Nr. 174. Lwów. — Sobota dnia 1. Sierpnia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia: Miesięcznie . 1 złr. 50 ct. Kwartalnie . 4 „ 50 „ Półrocznie . 9 „ — „ Rocznie . 18 „ — „ Za doręczenie do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . . . . . 2 złr. Kwartalnie . . . . . 6 „ Półrocznie . . . . . 12 „ Rocznie . . . . . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstätte 2. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz a 5 centów za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Piotra w Okowach. Jutro: D. 10 po Św. N. P. An. | Wschód słońca g. 4 m. 41, Zachód g. 7 m. 29 | Długość dnia g. 14 m. 48, Ubyło „ 3 minuty | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Nowi prenumeratorowie mogą otrzymać za dopłatą 1 zł., nadesłanego do Administracji *Przeglądu* pierwszy tom świeżo ukończony, znakomitej powieści **Kapitan Fracasse,** drukującej się obecnie w fejletonie *Przeglądu*.

Przegląd polityczny.

Omawiając przed kilku dniami stosunek Anglji do Rosji, wypowiedzieliśmy zdanie, że lord Salisbury w takim tylko razie potrafi porwać Anglją, jeżeli otworzy w rokowaniach z Rosją politykę wielkiego stylu, mniejsza o to, czy wielką w istocie, byle robiła wrażenie wielkiej, byle miała takie pozory wielkości, jakie n. p. swojej akcji umiał nadać Beaconsfield. Rozumiemy to bowiem i rozumie to każdy, że Salisbury, mając te same środki militarne w ręku, jakie miał Gladstone, nie może oczywiście ostrzejszej zająć od niego postawy, bardziej imponującej przybrać pozy, kłaść silniejszego weta roszczeniom Rosji. W Petersburgu wiedzą przecie dobrze, jakie są wojskowe zasoby Anglji; na tem więc polu blaga nie przyniesie żadnego pożytku. Śmianoby się tam z Salisburego, gdyby podobnie jak Gladstone brząknął szablą u boku, nakazywał elektrycznem światłem oświetlać arsenały dla pracy w nocy, przygotowywał gorączkowo naboje i uzbrajał statki, które nigdzie zaczepić Rosji nie mogą, bo mają zamknięty wstęp do Bałtyku i Czarnego Morza. Ale zato jest inne pole, na którem blaga zawsze popłaca i przynajmniej w pierwszych chwilach wrażenie robi. Salisbury mógł Rosji zaimponować nie większą liczbą wojska, bo ma go tyle samo, co Gladstone, ale większą liczbą przyjaciół, skoro Gladstone miał tylko jednego, — nieszczęśliwego p. Manciniego.

Przewidywano, że gabinet torysowski przechyli się silnie ku związkowi austro-niemieckiemu i wydając zupełnie Zanzibar na pastwę Niemiec okupi sobie przychylność ks. Bismarka. Na to liczono i tego także obawiała się przedewszystkiem Rosja. Tymczasem dotąd nie dostrzegamy w tej mierze żadnego zwrotu. Pięć tygodni już urzęduje p. Salisbury, a kwestja zanzibarska tak samo jak przedtem niechętnie dla Niemiec jest rozbierana w prasie angielskiej, i to nawet w konserwatywnej, czerpiącej informacje od rządu. Jeżeli co się zmieniło, to jeno to, iż Rosja większą niż przedtem okazuje platoniczną przychylność dla mocarstw środkowo-europejskich. Być może, że za kulisami toczą się jakie rokowania. Bieg ich musi być jednak bardzo powolny, obrachowany na to, aby zyskać na czasie i doczekać się jesieni, kiedy wybory do angielskiego parlamentu zdecydują o tem, czy torysi, czy też radykalni wigowie będą przez następne sześciolecie kierowali sterem brytyjskiej nawy.

Zapisać wszakże wypada, że w angielskim obozie konserwatywnym czuć pewne niezadowolnienie z obranej przez Salisbury'ego taktyki w rokowaniach z Rosją. Jeden z najpoważniejszych organów, były główny organ Beaconsfielda, *Morning Post*, powiada np. dzisiaj: „Zbliża się ten dzień, kiedy cały naród angielski będzie musiał oświadczyć się za tem, czy pragnie utrzymać wielki gmach polityczny, zwany cesarstwem indyjskiem, czy też z niego rezygnuje. Wtedy nie będzie już można bawić się w drobnostki i dyskutować o tem, czy ta lub owa łąka, ten lub ów skrawek ziemi, studnia jakaś lub wzgórze mają do Rosji czy do Afganistanu należeć. Wtedy będzie szło o całość, a nie o drobnostki takie. A im dalej dzień ten odsuwamy od siebie, tem więcej tracimy. Każda chwila odwłoki jest zyskiem dla Rosji, a stratą dla nas. Rokowania z Rosją doszły już przecie do tego punktu, który oprócz absolutnej prostoty ma nadto absolutną ważność. Wszelkie dalsze bawienie się w pisanie not i wymianę korespondencyj jest wprost dziecinną zabawką. Nam potrzeba zrobić krok stanowczy, a im prędzej go zrobimy, tem lepiej.“

W XX. dzielnicy Paryża, w Belleville, odbywał się temi dniami sejmik relacyjny. P. Zygmunt Lacroix (Krzyżanowski) zdawał sprawę ze swych poselskich czynności. P. Lacroix należał do niedawna do najskrajniejszych radykalistów, a swojego czasu brał, jak wiadomo, dość silny udział w komunie. Posłem obrały go robotnicze warstwy Belleville wtedy gdy dały wotum nieufności Gambecie. Lacroix był wówczas ich ideałem, bo z ust mu sypały się same ostre słowa, a w rzędzie istniejących instytucyj nie było ani jednej, która zasługiwała u niego na uwzględnienie. Chciał znosić religję i wojsko, senat i prawo własności, małżeństwo i prawo testamentowe, słowem wszystko, cokolwiek przypominałoby jakikolwiek porządek, jakąkolwiek organizację społeczną.

Po latach czterech kształcenia się w Izbie i przypatrywania się sprawom politycznym, nie z okien szynków bellevilskich, ale z wysokości parlamentarnych komisyj, zmienił swe zdania i otwarcie oświadczył to swym wyborcom. „Więc gdybyś Pan widział, — zawołał z nich jeden — że 300.000 pozbawionych chleba robotników idzie zburzyć parlament, to cobyś Pan zrobił?“ — Stanąłbym w obronie parlamentu i zasłaniałbym go mojemi piersiami. — „A pod jaką chorągwią? Czy pod czerwoną?“ — Nie, odpowiada p. Lacroix, bo czerwona chorągiew nie jest chorągwią republiki. — „Precz z nim! zdrajca! *bourgeois!*“ zawrzeszczały tłumy. Kiedy je uspokojono, wystąpili inni interpelanci. Jeden zapytał posła, co myśli zrobić z wojskiem i czy uważa, że trzeba je skasować, przyczem odczytał ustęp z mowy p. Lacroix przed sześciu laty mianej w Belleville, przemawiający wymownie za kasacją stałych wojsk. — P. Lacroix odpowiedział, że jest dzisiaj innego zdania i uważa, że głupcy tylko mogą myśleć o znoszeniu armji. — Inny zainterpelował go, czy uważa, że robotnicy powinni drogą terroryzmu dążyć do poprawy swego bytu. P. Lacroix stanowczo się temu sprzeciwił i wypowiedział przekonanie, że tylko drogą powolnych reform, rozkładanych na lata, da się poprawić byt klasy robotniczej. Po kilku jeszcze podobnych interpelacjach i odpowiedziach, wniósł komitet wyborczy, uchwalenie posłowi wotum zaufania. Wtedy jak raniony lew zaryczał tłum robotników najpospolitszemi inwektywami, i uchwalił p. Lacroix wotum nieufności.

Korespondencje.

Kraków dnia 30. lipca.

(§) Wisła wróciła już do normalnego koryta, ziściwszy przepowiednią Górali, że trzecia będzie jeszcze woda na św. Jakóba, ale już najmniejsza; mamy też pogodę jaką taką, która pozwala rolnikom zająć się dokończeniem sprzętu zboża. Jak po tych żniwach będziemy wyglądali, czy słota więcej jak tygodniowa nie popsuła plonu, dowiemy się niebawem; gospodarze zawsze narzekają, w tych latach wszakże mają rację bo i klęski idą za klęskami, a ochroniony produkt trudno spieniężyć. Miejmy jednak nadzieję, że z rokiem następnym uczynionym już będzie przecież pewien postęp w regulacji, a już samo wzięcie się do niej natchnie kraj otuchą. Dar 1000 zł., jakim świeżo Cesarz przyszedł ponownie w pomoc nawiedzonym tegoroczną klęską świadczy, że Monarcha ma w ciągłej pamięci naszą sprawę ochrony od klęsk żywiołu, który wzięty gdzieindziej w karby, przyczynia się do spotęgowania produkcji, a nas niszczy i zatapia. Nie trzeba jednak zapominać i o przyczynach, które, jeżeli nie wywołują, to zwiększają klęski powodzi, temi są dewastacje lasowe. Z przyjemnością więc zapisujemy, że starostwo turczańskie przedsięwzięło rewizją wszystkich lasów, należących do jego okręgu, a dewastowanych w sposób iście barbarzyński. Z urzędu zamknięto wszystkie te lasy, w których znaleziono dewastację lub nieprawidłową gospodarkę, i zniewolono właścicieli tych lasów, tudzież tartaków do przedłożenia planów racjonalnej gospodarki leśnej i oddania techniczno-leśnego nadzoru fachowym leśnikom; wprowadzono także wszelkie możliwe środki przeciw pustoszeniu lasów.

Takiego zarządzenia naczelnej władzy domagamy się bardzo gorąco dla okolic naszych górskich, a zwłaszcza dla Nowego Targu, który skutkiem bankructwa dotychczasowego właściciela p. Pelza z Prus, przejść ma w inne ręce. Dzienniki pisały w swoim czasie i donosiły bardzo wiele o dewastacji naszych okolic leśnych tatrzańskich przez eksploatora pruskiego, dzisiaj gdy do majątka jego otwartym jest konkurs, potrzeba by i władza polityczna wejrzała w tę gospodarkę, a odda przez to naszemu Podkarpaciu nie małe usługi, doliny zaś ochroni od corocznego spłukiwania zbiorów przez potoki górskie wzbierające nagle i wylewające, bo pozbawione tego regulatora wilgoci, jakim są lasy.

Według doniesień z Poznania, komitet tamtejszy dla wygnańców wysłał już pierwsze siedm ofiar dekretów pruskich do Krakowa. Komitet wysełą tylko ojców rodzin, zatrzymując żony i dzieci na miejscu, do czasu, aż ojciec nie znajdzie miejsca zarobku w Galicji. Z tego powodu Komitet poznański nawrócił przed kilku dniami żonę i sześcioro dzieci pewnego wyrobnika, które wraz z nim do Poznania w celu emigracji przybyły. Rozdzierającą miała być scena pożegnania tej rodziny na dworcu kolejowym, gdy dzieci, które się zapewne dotąd z ojcem nie roztawały, czepiały się rąk i nóg jego, nie chcąc go opuścić.

Takich epizodów doczekamy się więcej z dniem 1 sierpnia.

Rada szkolna krajowa zatwierdziła wybór członków deputacji dla krakowskich gimnazjów i szkoły realnej. Członkami deputacji gimnazjalnej są pp. prof. dr. Pareński, prof. dr. Straszewski, prof. dr. Tarnowski i prof. dr. Zoll; członkami deputacji dla szkoły realnej pp. dr. Asnyk, Juljusz Gross i Karol Zaremba.

Wiedeń 29. lipca.

(*X*) Zjazd panujących i ministów Austro-Węgier i Niemiec jest corocznym zwyczajem, potrzebą, jest faktem jasnym i zrozumiałym, który wynika ze stosunku obu państw, nikogo nie zadziwia, żadnych obaw nie obudza, żadnych podejrzeń i kombinacyj nie nasuwa.

A przecież zjazd tegoroczny przychodzi, do skutku wśród takich okoliczności, że nabiera wyjątkowego znaczenia.

Niemcy przyjęły politykę handlowo-cłową tego rodzaju, że stała się ona wprost w skutkach przyczyną handlowo-cłowej wojny z Austro-Węgrami. Owóż nie da się to w żaden sposób zaprzeczyć, że taka wojna ekonomiczna musiałaby niekorzystnie wpływać na polityczny związek tych państw. Nie można przypuścić, iżby ministrowie kierujący, a zwłaszcza ks. Bismark, jeżeli mu i nadal na naturalnem przymierzu z Austro-Węgrami zależy, nie widział potrzeby pogodzenia wymagań handlowo-cłowych z wymaganiami politycznej przyjaźni. Dlatego też lubo o jakiejkolwiek unji cłowej w braku potrzebnych warunków nie może być na dzisiaj mowy, to jednak z drugiej strony są możliwemi porozumienia szczegółowe, wzajemne ustępstwa, kompromisa, któreby odjęły t. z. autonomicznej polityce handlowej każdego z obu państw znamię zaczepne i wojenne, któreby złagodziły środki obronne i fiskalne każdego z nich, a doprowadziły oba mocarstwa znowu do stosunku traktatowego. Austro-Węgry nie mają powodu lękać się prowokacyjnej handlowo-cłowej polityki Niemiec, gdyż mają sposoby obrony i regresu; jednakże wartość, siła, konieczność politycznej przyjaźni między temi państwami musi przebyć niejako ogniową próbę, musi się okazać, czy zdoła wpłynąć na zmniejszenie trudności ekonomicznych.

Czy na zjazdach w tym kierunku cośkolwiek omówionem i umówionem zostanie, o tem rychło się dowiemy. Nowella cłowa stoi na porządku dziennym; zobaczymy czy zjazd wywrze na nią wpływ jaki, czy też nie.

Drugą okolicznością jest zmiana rządu w Anglji. Gabinet torysów, spadkobierca lorda Beaconsfielda, i zachowawczej polityki jego na kongresie berlińskim, zajmuje z natury rzeczy zupełnie inne stanowisko względem Niemiec i Austrji niż gabinet whigów, a zwłaszcza gabinet Gladstona. Okoliczność ta odnosi się przedewszystkiem do stosunku między temi państwami, a Rosją. Niewątpliwie może Rosja liczyć na to, że dopóki dotrzymuje porozumienia, do którego ją ks. Bismark przyprowadził, a które w Skierniewicach zostało zatwierdzone — dopóty może liczyć na to, że Niemcy i Austro-Węgry nie dozwolą na naruszenie traktatów, a specjalnie, że neutralność cieśniny dardanelskiej, tak dla Rosji ważna i tak chroniąca ją od ataku, nie zostanie złamaną. Jednak po za tem stanowiskiem pokojowem i traktatowem, korzystnem dla Rosji, leży w interesie Niemiec i Austro-Węgier jak najlepsze porozumienie z Anglją, jeżeli ona tylko równe usposobienie okazuje.

Uprzejmość przeto Niemiec i Austro-Węgier dla Rosji staje się dzisiaj z konieczności ograniczaną względem na dobry stosunek z Anglją, na który w ubiegłych latach się nie oglądano, gdyż gabinet Gladstona umiał Austrją zrazić a z Niemcami w ciągłych był kolizjach. To zmienione położenie musi być przedmiotem rozwagi i porozumień ks. Bismarka z hr. Kalnokym, a nawet zachodzi, że tak powiem, nagłość w tej mierze, skoro już nie ulega wątpliwości — że, niebawem nastąpi także zjazd cesarza austrjackiego z carem rosyjskim i z ministrem Giersem. W sporze z Anglją oddały Niemcy i Austrja niesłychane usługi Rosji; obecnie nakłada sytuacja granicę w tej mierze, boć ani Niemcy, ani Austro-Węgry nie mogą dla Rosji swoich interesów narażać. Pozostawiają one Rosji wolną rękę w Azji, było to nawet i dla Niemiec korzystnem w rozwoju ich kolonialnej działalności; lecz czy będą mogły tak jak dotąd być w Europie tarczą bezpieczeństwa dla Rosji, jeżeli chcą z Anglją wejść w stosunki zupełnie jasne i dobre?

Z tych więc powodów zwyczajowe już i naturalne austro-niemieckie zjazdy nabierają tego roku znaczenia większego. Porządek dzienny dla nich jest obfity i trudny.

W dyskusji nad organizacją prawicy zabierają ponownie głos *Fremdenblatt* i *Vaterland.* Ostateczny wniosek z ich uwag jest ten: że organizowanie jakiegoś zaczepnego niemiecko-centralistyczno-katolickiego centrum byłoby błędem, że jest nie na czasie, że do tego nie przyjdzie. Jeżeli zaś do monachijskiej *Allg. Zeitung* z Wiednia donoszą: „nie ma wątpliwości, że klerykalni zaraz po otwarciu Izby z żądaniami swojemi wystąpią, mianowicie z żądaniem zniesienia szkół bezwyznaniowych, rewizji ustaw szkolnych, poddania nauczycieli pod nadzór duchowny“ — to są to doniesienia wprost mylne. Wnioski takie wobec składu Izby, wobec braku nie już $^2/_3$ ale silnej większości, byłyby tylko demonstracją bezcelową, a nawet Lienbacher nie zgodziłby się zapewne na to, żeby na wiatr strzelać.

Paryż 24. lipca.

Przy rue St. Honoré, tuż koło Palais-Royal, jest Café Danemarck, jedna z tych niewielkich a schludnych i czystych kawiarni, w której się schodzą ludzie starsi, poważni, zasad politycznych najrozmaitszych, ale zawsze umiarkowanych, wszelkiego rodzaju emeryci, wyżsi dygnitarze w dymisji, mężowie stanu — słowem politycy. Kawiarnia należy do droższych, *mazagran* kosztuje 12 sous, a *gloria* (kawa z rumem) franka. Jest mnóstwo dzienników w najrozmaitszych językach, a z polskich *Czas*, *Dziennik Poznański*, *Kurjer Warszawski*, *Słowo*, *Wiek* i oczywiście *Przegląd*, jakkolwiek najmłodszy, ale za to otoczony protekcją waszego korespondenta. Bo trzeba wiedzieć, że jestem od lat kilkunastu stałym gościem tej kawiarni, a dawniej, przed laty, grywałem w niej często w domino z hr. Coroninim-Crombergiem, parem Austrji, a ojcem przewódzcy partji środka. Wówczas Coronini-syn, jako namiestnik Salzburga, był gospodarzem zjazdu monarszej pary austrjackiej z cesarzem Napoleonem i Eugenją, co Coroniniego-ojca, legitymistę najczystszej krwi, irytowało do najwyższego stopnia.

Owóż wtedy roiły się i w mojej głowie republikańskie ideały, a zacny staruszek starał się nieraz, po przegranych kilku partjach w domino, wymieść je stamtąd miotłą rozumu stanu. Mnie się jednak zawsze zdawało, że hrabia tak mówi, bo w przeszłość patrzy, a nowych aspiracyj pojąć nie może; bo umysł jego przyzwyczaił się do pewnych dróg rozumowania i nie może wejść na nowe tory. Nie ufałem więc jego doświadczeniu i wzdychałem do republiki.

Dzisiaj po piętnastu latach jej istnienia staje mi żywo przed oczami jego postać i słyszę głębokie i rozumne jego słowa.

„Pomijając już wszystko inne — mawiał on, — to n. p. monarchja ma tę wyższość nad republiką, że usuwa gonitwę o ster władzy. W niej jest jedna rodzina panująca, w której drogą legalnego następstwa przechodzi władza z rąk ojca na syna. Nikt przeto inny nie może się kusić o koronę i o zdobyciu jej tak samo nie myśli, jak nie myślimy o podróży na księżyc. Natomiast w republice każdy ma prawo ubiegać się o prezydenturę, a ponieważ ambitnych ludzi jest sporo, przeto każdy z nich będzie się o nią ubiegał i zatem pierwszą jego czynnością po wyborze kogo innego na prezydenta będzie kopanie pod nim dołków. Przedstaw więc pan sobie, że mamy we Francji dwudziestu takich, którzy mają szansę zasiąść na prezydjalnem krześle z powodu czy swych zasług, czy swej wiedzy, czy swego sprytu, czy wreszcie swej wymowy. Bo wymowa — ten najpośledniejszy talent pomiędzy ludzkiemi talentami — stoi na pierwszem miejscu w republikańskich społeczeństwach, jako broń najlepsza do bałamucenia ludzi. Owóż z tych 20 wybiorą jednego i posadzą na fotelu prezydenta. Od tej chwili dziewiętnastu odpalonych kandydatów nic więcej robić nie będzie, tylko kopać dołki pod tym szczęśliwcem. Czy możesz Pan sobie wyobrazić monarchją, w których jest równie legalnych 19 pretendentów do korony? Byłby to dziwoląg, skazany na wieczne walki domowe. A przecież takim dziwolągiem musi być i jest każda republika“.

Do tych słów hrabiego daje dzisiejsza Francja jako illustracją następujące nazwiska: Grévy szczęśliwiec, a kopiących dołki cały legion: Ferry, Freycinet, Brisson, Say, Ribot, Clemenceau, Wilson, Thibaudin etc.

„W monarchji — mówił mi dalej hrabia — jest jedna myśl przewodnia: — utrzymanie na tronie dynastji, a do tego jedyny środek: uszczęśliwienie poddanych. Dla tego to wszyscy

---

14)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

(Ciąg dalszy).

Rajmund przeciwnie, zwracał baczną uwagę na żonę podczas przemowy Sebastjana. Widział jej westchnienia i stłumione łkania, widział namiętne uściski, jakiemi tuliła od czasu do czasu do piersi swe dzieci, jak gdyby je chciała od wściekłości dzikiego zwierza ochronić; rozumiał więc dobrze, iż przebaczając nadto łatwo synowi czyn nierozważny, który ją naraził na tyle udręczeń, rozdrażniłby ją do najwyższego stopnia. Powiedziałaby mu z pownością, że nie ma żadnego przywiązania ani do niej, ani do jej dzieci, że syn zmarłej Agary, która zbiegła z jego domu, droższy mu jest od potomków jego wiernej małżonki.

Hartowny mężczyzna tak był już we wszystkiem uległy władzy słabej kobiety, że w owej ważnej chwili swego życia Rajmund Caradec nie zastanowił się nad tem, co było sprawiedliwem, ale pomyślał tylko, co ma uczynić dla osuszenia łez swojej żony, dla złagodzenia jej zranionych uczuć. Zarzucała mu ona przed godziną ręce na szyję w przystępie hysterycznego zachwytu radości, i bladą twarz tuliła do jego twarzy, jak to niewiele razy czyniła, odkąd ją poślubił. Cała jego istota wzruszona była uczuciem zbudzonem ową chwilową iskierką miłości Adeli. Ją więc jedną miał na myśli, gdy chłodno odpowiedział swemu pierworodnemu synowi:

— Było to szaleństwo, którem nam sprawiłeś wiele niepokoju.

Sebastjan wziął kapelusz i wyszedł z pokoju, nie wyrzekłszy ani słowa. Zęby mu szczękały od dreszczu, wszystkie członki miał zbolałe skutkiem niewygodnej postawy, w jakiej przebył noc całą. Nikt nie zachęcał go do ogrzania przy ogniu skostniałych rąk i nóg, nikt go nie poczęstował winem i gorącem jadłem, które stało na stole. Dzieci nakarmione zostały i na kolanach matki wygrzewały się przy wesołem ognisku. Dla niego zaś, dla odtrąconego Izmaela, był komin kuchenny, wprawdzie cieplejszy jeszcze od salonowego, i mógł przy nim głód swój nasycić, byleby zażądał jadła. Tak jest, gdyby go zażądał; na tem właśnie polegała różnica. Po jednej stronie rodzice okrywający swe dzieci pocałunkami, po drugiej izba kuchenna, a w niej służba, złożona z ludzi prostych, nieumiejących ani czytać, ani pisać, ale całem sercem przywiązanych do Sebastjana.

Nie poszedł jednak tym razem do kuchni poszukać tam ognia i pożywienia. Wyszedł z ojcowskiego domu przeziębły i głodny, jak wszedł był do niego. Strzepując z nóg swoich pył zamku Pen Hoel, rzekł do siebie:

— Skończyłem raz z tem. Lepszą mi już będzie pustynia.

Pustynia, o której myślał, przechodząc przez most zamkowy, była tą, którą poznał potrosze w dziecięcych latach; był to ów olbrzymi Paryż o kamiennem, macoszem sercu, który nie mógł chyba dla niego okazać się bezlitośniejszym od tej pięknej pani, co potrafiła wyjęczeć i wyszlochać jego wygnanie z ojcowskiego domu i z ojcowskiego serca. Tak jest, on do Paryża powróci i tam pracować będzie na swój chleb, będzie pracował wśród prostych robotników, jeśli tego wypadnie potrzeba, będzie jadał ich suchy chleb i pijał ich cierpkie wino; ale ten chleb i to wino zapłaci jego własny zarobek. Żyć będzie z potu swego czoła, jak niegdyś jego praojciec Adam żył przed nim, i raczej poszuka utrzymania w pracy rąk silnych i zręcznych, niżby miał być dalej dłużnikiem tych, co dla niego serca nie mają, na to aby zachować wygody i zbytki swego stanowiska.

Skierował się żywo ku wjazdowej ulicy, wysadzanej kasztanami, z sercem bijącem silnie od uczucia gniewu i zranionej miłości, ale gdy już minął stary most normandzki, na którym wyjście było ze sklepionej bramy zamkowej, zwolnił kroku i zastanawiać się zaczął rozważniej nad swojem położeniem. Przepatrzył naprzód swoje kieszenie i przekonał się, że cała ilość światowej mamony w nich zawarta, nie przenosi półtora franka; nie była to w każdym razie świetna podstawa do rozpoczęcia na własną rękę życiowych zapasów. Przygotowany był na odbycie pieszo podróży do Paryża, ale w drodze jadać musiał przecież, a na to potrzebne mu były koniecznie pieniadze. Mógł poprzestawać na najskromniejszem pożywieniu i na byle jakim przytułku do wypoczęcia, jednak i za to wypadało cośkolwiek zapłacić.

Ojciec Bressant był jedynym człowiekiem, do którego Sebastjan mógł się odwołać w tym razie o pomoc. Wiedział wprawdzie, iż proboszcz wiejski uboższym jest daleko od niejednego wiejskiego gospodarza, lub karczmarza, ale nauczył się zdawna liczyć na życzliwość zacnego starca, którego oburzały krzywdy, jakich w zamku doznawał jego uczeń, i pewien był, że w tej potrzebie otrzyma od niego jakikolwiek zasiłek.

Poszedł tedy wprost do plebanji i opowiedział szczerze księdzu wszystko, co zaszło, dodając, iż uważa, że nadszedł czas, w którym wypada mu opuścić stanowczo Pen Hoel. Nie było tam wprawdzie żadnego zajścia, nie usłyszał przykrych słów od nikogo, ale rozumiał, że stosunek jego z ojcem i z macochą stałby się jeszcze trudniejszym, zaczem lepiej odrazu go zerwać.

Ojciec Bressant usiłował na razie odwieść go od tego zamiaru. Przedstawiał mu, że jest ciężką winą ze strony syna rzucać samowolnie dom ojca i wybierać sobie zawód bez jego upoważnienia.

— Tem większą ona stanie się dla ciebie — dodał, zakończając — jeżeli tym sposobem zgotujesz sobie przyszłość niegodną twojego stanowiska.

— Przyszłość tę sam ojciec dla mnie zgotował — odpowiedział młody chłopak — zmuszając mnie do przebywania wśród sług jego, i czyniąc mnie zależnym od ich złej lub dobrej dla mnie woli. Wiesz najlepiej, ojcze, jakie życie wiodłem przy domowem ognisku, jakże więc możesz żądać odemnie, abym do niego powrócił?

Proboszcz uspokajał młodzieńca, spełniając swój kapłański obowiązek. Ale gdy się przekonał, że nie zdoła zmienić postanowienia Sebastjana, który chciał dostać się koniecznie do Paryża, choćby mu przyszło pieszo drogę odbywać, żebrząc o kawałek chleba, oddał chętnie swemu uczniowi wszystkie pieniądze, jakie miał, a wynosił ów zapasik około dziesięciu luidorów. Zmusił Sebastjana do zabrania go w całości, jakbądź chłopak dowodził, że czwarta część tej kwoty wystarczy mu z pewnością.

— Nie możesz wiedzieć, jak długo wypadnie ci czekać na robotę w Paryżu — rzekł — a mieszkanie i żywność drogo tam kosztują. Dla czego nie wybrałeś sobie tańszego miasta, Saint-Malo albo Rene naprzykład?

— Za bliskie one od domu i zbyt małe dla mnie; chcę wśród tłumu przepaść bez wieści i być prostym wyrobnikiem, bez nazwiska i bez rodziny, dopóki własnemi siłami nie pozyskam pomiędzy ludźmi uznania. Wiesz dobrze, ojcze, że choć nie mam w głowie wielkiej mądrości, ręce posiadam zręczne do wszelkiej pracy; mogę więc z pożytkiem używać siekiery cieśli, lub też kielni murarza. Bądź pewny, że znajdę robotę w Paryżu i że się w nim więcej nauczę w ciągu tygodnia, niżbym mógł nauczyć się przez rok cały tutaj. A przytem, nie będę tam przeszkadzał, ani zawadzał nikomu.

— Mają mnie w zamku za gbura i za nieuka — dodał — dla tego, żem przestawał ze służbą i z wieśniakami, nie mając lepszego dla siebie towarzystwa, bo wszakże tak było — czuję jednak, że potrafię na cośkolwiek ludziom się przydać, a zresztą, wolałbym piasek kopać na wybrzeżu, aniżeli dalej żyć tak, jak dotąd żyłem.

— Jeżeli będziesz przebywał w Paryżu, wpadniesz pomiędzy republikanów i bezwyznaniowców, a wtedy o Bogu twoim zapomnisz — rzekł ksiądz z westchnieniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

monarchowie w dziedzicznych monarchjach mieli zawsze ten cel na oku, a ten środek w ręku. Czasami błądzili, dzięki złym doradzcom; ale i błędy ich miały zawsze za podkład: — dążność do uszczęśliwienia większości swych poddanych. W republice inaczej, bo dynastycznego pierwiastku w niej nie ma. Przeto egoizm występuje w innej formie, w dążności do robienia majątku. Każdy prezydent stara się przez czas swego urzędowania napełnić tak swoję kieszeń, aby to wystarczyło całemu jego potomstwu."

To zdanie o tyle tylko stosuje się do p. Grévy, iż jest niesłychanym skąpcem i pensję swoję składa niemal w całości. Zresztą jest jednak człowiekiem czystym. Ale już tego samego nie można byłoby powiedzieć o miljonach Gambetty, a to co Rochefort opowiada o finansowych operacjach p. Ferry może służyć wybornie za illustrację do słów powyższych.

Jeżeli wszakże nie w zbieraniu majątku wyraziła się ta wada republiki, to za to wystąpiła jaskrawo w systemie protekcji. Trudno sobie wyobrazić kraj, w którymby więcej protekcja decydowała o wszystkiem, jak dzisiejsza Francja. I nic dziwnego. Ponieważ wola narodu, to znaczy liczba głosów, decyduje o wszystkiem, więc każdy stara się o zjednanie sobie zwolenników. A że z własnej kieszeni opłacać ich nie może, więc obdarza ich urzędowemi posadami. Za każdym ambitnym człowiekiem ciągnie się legjon żyjących z niego. Wspina się on po szczeblach, to i oni idą wyżej, zostawiając na szarym końcu miejsca dla nowych przybyszy. Przedstawcie sobie, że takich ludzi ambitnych są setki i że dzieje się to od lat piętnastu, a zrozumiecie łatwo, dla czego administracyjna maszyna jest rozprzężona, dla czego budżet dorósł do niesłychanych rozmiarów i dla czego długi państwowe rosną jak na drożdżach.

Pozwoliłem sobie na te ogólne refleksje dla tego głównie, ażeby umotywować zdanie, iż nowe wybory, których z takiem natężeniem oczekuje cała Europa, nie zmienią nic zgoła we Francji. Dekoracje zewnętrzne może będą trochę inne, parę starych nazwisk utonie w zapomnieniu, a parę nowych, tyle co tamte wartych, wypłynie na wierzch; ale rzecz zasadnicza pozostanie ta sama, wszystko zaś przybierze barwę nieco czerwieńszą.

Może to i lepiej, bo im prędzej republika dojdzie do absurdum, tem rychlejszy jest koniec.

Ale charakterystyczny zapiszę szczegół. Wiecie z dziejów, jeszcze z powstania Abd-el-Kadera, jak mocno Francji zależy na Marokko. Owóż dzięki zabiegom p. Ordęgi, a teraz p. Feraud udało się zatrzeć pewne nienawiści i nakłonić sułtana do wysłania poselstwa. Szło tedy o zaimponowanie temu poselstwu siłą i bogactwem kraju. Izby uchwaliły 50 tysięcy na jego przyjęcie, a p. Feraud obwoził Marokkańczyków po miejscach takich, jak port Tulonu lub doki marsylskie, zkąd mogli nabrać wyobrażenia o potędze Francji. Zaledwie wyjechali, gdy w prasie wszczęła się polemika na temat, że czy nie lepiej było te 50 tysięcy obrócić na założenie szkół, niż na uczty dla Marokkańczyków? Z taką prasą i tak politycznym ludkiem daleko w dyplomacji zajechać zapewne nie można. Hiszpanja i Włochy musiały postarać się o to, aby numera tych pism doszły do rąk sułtana marokkańskiego.

MAŁY FELJETON.

Anegdoty o Dumasie.

O życiu Dumasa krąży wiele anegdot, niektóre z nich są wyborne.

Kiedy Dumas przybył do Paryża szukać szczęścia, przedstawił się, po doznaniu wielu rozczarowań, jenerałowi Foy. Ten zapytał go przedewszystkiem, czego się uczył specjalnie. Pokazało się natychmiast, że Dumas właściwie niczego dobrze nie umiał. Sam Dumas zaczął się rumienić z powodu swej ignorancji. Foy przerwał tedy egzamin i mówiąc „pomyślimy o tem", kazał petentowi zostawić adres. Kiedy Dumas napisał swój adres, zawołał Foy z radością: Jesteśmy uratowani! masz pan bardzo ładne pismo. Dumas, upokorzony zupełnie, stał z spuszczoną głową nic nie odrzekłszy. W trzy dni później wstąpił do biura księcia Orleanu z pensją 1200 franków rocznie. W kilka dni później odwiedził Dumas jenerała Foy, ażeby mu podziękować za protekcję, i rzekł do niego: „Chcę teraz jeszcze jakiś czas żyć z mego pisma, ale przyrzekam Panu, że wkrótce będę żył z mego pióra".

Powróciwszy raz z śniadania u ministra do domu, zastał przyjaciela, który go wypytywał jak śniadanie wypadło. Dobrze — odrzekł Dumas — ale bez siebie byłbym się tam nudził okropnie.

Pewna dama z wyższego towarzystwa, oburzona wyrażeniem jakie włożył Dumas w jednym z swoich romansów w usta pewnej arystokratycznej damie, rzekła: Gdzież na miłość boską widziałeś pan owe wysoko położone damy, które wprowadziłeś do tej sceny? Dumas odparł krótko a uszczypliwie: U siebie.

Raz umarł woźny sądowy, który nadwerężył swe zdrowie przy licznych egzekucjach, a umarł w takiej nędzy, że nie miano go za co pogrzebać. Przyjaciele jego postanowili zebrać składkę i zwrócili się naprzód do Dumasa, którego uczynność i miłosierdzie powszechnie były znane. Dumas wręczył kolektantowi luidora, bez słuchania wyjaśnień do czego właściwie kolekta ma służyć. „Serdeczne dzięki — rzekł proszący — gdyby wszyscy byli tak hojnymi jak pan, woźny egzekucyjny M* miał by wcale przyzwoity pogrzeb".

— A! więc to o pogrzeb woźnego sądowego chodzi? Masz pan jeszcze luidora i staraj się pogrzebać drugiego woźnego...

Wiadomą powszechnie jest rzeczą, że Dumas miał współpracowników: on sam przyznał, że między innemi pozwolił na położenie swego nazwiska na powieści Pawła Meurice, której nawet nie czytał. Owóż raz, kiedy Dumas, świadom swojej wartości i tego co zawdzięczał swoim pismom — odezwał się do Ludwika Filipa: Sire, jestem synem moich dzieł, odrzekł król z uśmiechem: To prawda, bo nie jesteś jak powiadają, ich ojcem!

Najwybitniejszymi rysami charakteru Dumasa, który zarabiał miljony, a umarł nie mając ani jednego sous, były próżność i wielkie miłosierdzie. Doskonale określił je syn Dumasa, kiedy raz była mowa o rozrzutności starego autora, mówiąc: Mój ojciec jest starem dzieckiem, które już miałem będąc jeszcze małym! A co do próżności swego autora zauważył: Mój ojciec był gotów każdej chwili siąść z tyłu za swoim powozem, ażeby tylko ludzie myśleli, że ma własnego murzyna.

Próżność była nawet u Dumasa jedną z wybitnych cech talentu i słusznie jeden z subtelnych krytyków francuskich przyrównał go do balonu, który tylko wtedy wznieść się może, skoro jest nadęty. Zresztą jednak próżność ta miała u Dumasa coś miłego, niemal dziecinnego. Raz spotkał go pewien młody autor i zapytał: I cóż drogi mistrzu, czytałeś mój romans? — A jakże, odparł, a nawet tak się ubawiłem, jak gdyby to był mój własny.

Podrażniony w miłości własnej potrafił Dumas być wyjątkowo, wbrew swej naturze ostrym, jak to się okazuje z następującej anegdoty. Pewnego wieczora w teatrze francuskim zauważył widza, który zasnął podczas sztuki wierszowanej Soumeta. A widzisz, rzekł do autora, to wrażenie, jakie twoje dzieła wywołują! Nazajutrz dawano komendję Dumasa. Soumet siedział obok Dumasa w teatrze. Nagle w trzecim akcie potrącił Soumet swego towarzysza, wskazał mu jakiegoś jegomościa, który nie żenowany wcale grą aktorów, drzemał w najlepsze, i dodał: Widzisz kochany Dumas, że można tak samo dobrze usnąć przy twojej prozie, jak przy moich wierszach.— Ależ to jest ten wczorajszy jegomość, który dotychczas jeszcze się nie zbudził—odparł Dumas szybko i gwałtownie.

Dumas był zaproszony raz na obiad do swego przyjaciela, lekarza Gittala w Marsylji. Po obiedzie prosił go Gittal, ażeby nakreślił parę wierszy w pamiętniku. Dumas wziął się do pisania, a Gittal stał nad nim.

Dumas pisał:

Od kiedy w ręce drogiego Gittala
Pieczę nad zdrowiem Marsylji oddano, —
Zburzono mury posępne szpitala...

— O! pochlebca — zawołał Gittal — podczas kiedy Dumas dopisywał:

A dwa cmentarze dobudowano.

KRONIKA.

Dar. Cesarz udzielił z swej prywatnej szkatuły na budowę kościoła w gminie Kniesioło w powiecie bóbreckim 100 złr.

J. C. W. Arcyksiążę Albrecht, jeneralny inspektor armji, odbędzie w czasie od 31. b. m. do 10. sierpnia inspekcję wojsk w Czerniowcach, Kołomyi, Stanisławowie, Lwowie i Złoczowie.

Do Lwowa przybędzie dnia 4. sierpnia o godz. 10. wieczorem.

J. C. W. Arcyksiążę Albrecht przejechał dziś przez Lwów do Czerniowiec. Na dworcu tutejszym witali go reprezentanci władz.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł c. k. komisarzy powiatowych: Józefa Wołoszyńskiego, z Wadowic do Niska, Józefa Harasymowicza, z Niska do Wadowic, Mieczysława Aleksandrowicza, z Gródka do Wadowic, Władysława Towarnickiego, z Dobromila do Gródka, oraz c. k. koncypistów Namiestnictwa: Mirosława Szeligowskiego, z Wadowic do Namiestnictwa, Michała Majkuta, z Buczacza do Zbaraża, i Mikołaja Pokińskiego, ze Zbaraża do Dobromila.

Z Gasteinu piszą, że program pobytu pary cesarskiej w Gasteinie jest następujący. Dnia 6 sierpnia przybędzie Najjaśniejszy Pan z Małżonką osobnym pociągiem z Ischl do Lend o godzinie 1 z południa, i zabawi tam dwie godziny. Obiad będzie podany w hotelu Straubingera. O godzinie 3 uda się para cesarska w dalszą drogę powozem i zatrzyma się pół godziny w Hofgastein celem zwiedzenia miejscowego zakładu leczniczego dla wojska. Przyjazd do Gasteinu nastąpi o godzinie 6 wieczorem. W apartamentach cesarza Wilhelma będzie podaną herbata, poczem nastąpi mała wycieczka celem obejrzenia urządzeń służących do oświetlania wodospadów. Przed południem dnia następnego, uda się para cesarska również na wycieczkę po okolicy Gasteinu. Śniadanie podane będzie w hotelu Straubingera. O godzinie 4 odbędzie się objad dworski w apartamentach cesarza Wilhelma; o godzinie 6 nastąpi wyjazd z Gasteinu. Najjaśniejsza Pani zabawi 8 i 9 sierpnia w Zell am See, Najjaśniejszy Pan zaś uda się do Jnspruku.

Ze sportu. Pierwsze gonitwy carskosielskie ściągnęły bardzo niewiele koni do walki o sześć nagród, gdyż większość stajen dopiero w tych dniach opuszcza Moskwę.

Pierwszą rozegrano nagrodę 1000 rs. dla koni trzyletnich, bieg półtorej wiorsty, do którego stanęły tylko „Mag" jeżdżona przez Tompsona i „Chrobry" pana T. Dorożyńskiego. Klacz, która niespodzianie w Moskwie pozostawała bez miejsca, tym razem znowu z największą łatwością zwyciężyła swego dosyć groźnego współzawodnika połową długości, w minucie i 53 sekundach; nagroda pierwsza 1050 rubli, druga 250 rs

Trzywiorstowy steeple chase o nagrodę wielkiego księcia Pawła Aleksandrowicza 500 rubli był drugim biegiem.

Z trzech uczestniczących w nim koni jeden odmówił skoku, a „Vestris" p. r. Poklewskiego-Koziełły dał się wyprzedzić i był drugim z nagrodą 150 rubli; bieg odbył się nadzwyczaj powoli, trwał minut 12 sekund 23.

W gonitwie trzeciej i czwartej konie polskich hodowców udziału nie przyjęły; w piątej o nagrodę 1000 rs. dla koni starszych (dystans trzy wiorsty) biegała „Rhea" i trzy konie sportsmenów rosyjskich.

Klacz hr. Krasińskiego była pierwszą w minut 4 sekund 58 z nagrodą 1115 rs.

Ciekawa statystyka. Ogłoszone świeżo sprawozdanie centralnego biura stemplowego w Wiedniu za pierwszy kwartał 1885 r., zawiera niektóre nader ciekawe szczegóły.

I tak przedewszystkiem okazuje się, że w tym czasie promesy na losy znacznie straciły na popycie. W całej Austrji sprzedano w pierwszym kwartale 1885 r. 22.685 promes, gdy w tym samym okresie roku 1884 sprzedano w Austrji 46.586 — przeto więcej jak dwa razy tyle. Również spadł popyt na karty do grania. Zwykłych kart sprzedano 272.352 talij, (w 1884 roku 287.623), zaś tarokowych 98.021 (w 1884 r. 100.303). Natomiast sprzedano nieco znaczniejszą liczbę kalendarzy, mianowicie 137.411 (w roku ubiegłym 127.748), a już bardzo znacznie podniosła się sprzedaż dzienników w całej Austrji, albowiem, gdy w r. 1884 w pierwszym kwartale ostemplowano 28,344,805 egzemplarzy dzienników w państwie wychodzących, w tym samym okresie r. 1885 ostemplowano 31,616.133 egzemplarzy, a zatem o 3,271.328 więcej. Zagranicznych dzienników ostemplowano 471.305 egzemplarzy, o 130.347 więcej, aniżeli w roku poprzednim. Znaczny także wzrost wykazują rubryki sprzedaży kolejowych listów frachtowych po 5 i 1 ct.

Klejnoty koronne. Dzienniki berlińskie donoszą, że niemiecki następca tronu, udając się w podróż do Szwajcarji, złożył klejnoty swoje i małżonki swojej do przechowania w banku państwowym.

W Palermo rozpatrywano w tych dniach sprawę opryszka Piraino, który w protokole sądowym zeznał, że w roku 1853., bawiąc z trupą Renza w Warszawie, dopuścił się porwania małej dziewczynki, którą wychował, a następnie wydał za mąż w Kassynie, gdzie w rok po ślubie umarła. Piraine miał przeciw sobie 61 rozmaitej kategorji zarzutów. Skazano go na 18 lat zamknięcia.

Z teatru. Wystawiona onegdaj w Warszawie, w teatrzyku Belle-Vue komedja oryginalna pana Zygmunta Przybylskiego p. t. „Wyprawy kąpielowe" zyskała nadzwyczajne powodzenie. Recenzje dzienników miejscowych podnoszą wielkie zalety tego nader wesołego, z humorem i werwą napisanego utworu scenicznego młodego autora. Publiczność przywoływała autora po kilkakroć i oklaskiwała z zapałem.

Jednodniówka warszawska, na rzecz pogorzelców Grodna wyszła już z druku. Na całość złożyło się 140 autorów polskich. Między niemi są utwory nieżyjących już Odyńca i H. Niewiarowskiej. Książka ma istotną wartość pod względem literackim, a także strona zewnętrzna nie pozostawia nic do życzenia.

Z Podwołoczysk nam donoszą, że temi dniami przybyła do Wołoczysk komisja rewizyjna cłowa rosyjska, a po przejrzeniu ksiąg nakazała zaaresztować wszystkich urzędników komory. Na telegraficzne zawezwanie przybyli inni urzędnicy cłowi, a ci którzy dotąd funkcjonowali, odwiezieni zostali pod eskortą żandarmów do Kijowa.

Poland. W najnowszym tomie XIX-ym olbrzymiego wydawnictwa angielskiego: „*Encyclopaedia Britannica*", zawierającego litery Phy-Pro — znajdujemy artykuł p. t.: „Poland", napisany przez prof. W. R. Morfill'a, z Oxfordu. Artykuł zajmuje 42½ szpalt ścisłym drukiem. Podzielony on jest na część historyczną i część literacką. Pierwsza doprowadzona jest aż do r. 1865-go; druga do mniej więcej r. 1880-go. Rzecz cała oparta na najlepszych źródłach naszych, nader sumiennie wypracowana. Możemy dodać, iż autor posiada najbogatszą w Anglji prywatną bibljotekę polską, sądzimy nawet, że bogatszą od zbioru w *British Museum* i w oksfordzkiej *Bodleian Library.*

Spadek miljonowy, pozostały podobno w Kalifornji po nababie Weissie, który pochodził z Królestwa, otrzymuje nareszcie kandydatkę. Jest nią, jak zapewnia jedno z pism warszawskich biedna gospodyni u pewnego tamtejszego adwokata, osoba już niemłoda. Pamięta ona dobrze braci ojca, z których jeden w młodym wieku wyemigrował do Ameryki, zkąd niejednokrotnie dochodziły ją wieści o jego majątku. Przyszła spadkobierczyni krząta się około zbierania dowodów legitymacyjnych, które bezzwłocznie wysłanemi być mają na drugą półkulę świata.

Próbka języka polskiego. W „Kreisblacie" wschowskim znajdujemy anons następujący:

Dom. Belencin pod Garzyn szuka natychmiast jednego furszpana, na którego się może spóścić, a który pilny i szyzwem jest. Tylko z dobrym atestem będzie użyty".

Wieś Belencin jest w ręku polskim. I z majątku to polskiego wychodzą takie piękne anonse! — Widocznie jest tam rządzca Niemiec, który tak cavalierment obchodzi się z językiem polskim

ROZMAITOŚCI.

— Numer 95. Echa *muzycznego, teatralnego i artystycznego* zawiera: „Z chłopskiej sfery" obrazek sielski, napisał Teodor Tomasz Jeż (dalszy ciąg); „Paweł Heyse i jego ostatnie prace" (z portretem), przez Witolda Janickiego; „Ryszard Wagner", przez Maurycego Karasowskiego (dokończenie); „Beethoven i postęp w muzyce", przez dra Augusta Reissmanna, przekład K. O. — Bibljografja muzyczna, przez W. G. — Kronika (teatr, muzyka, sztuki plastyczne). — Od redakcji. — Feljeton: „Drugie skrzypce", nowella, przez Wilhelma Bergera, tłumaczył C. Z. (dalszy ciąg). — Dodatek nut: „Bajeczka", opus 27 nr 4, przez Juljusza Zarębskiego; „Andante cantabile", opus 13 nr. 6, przez Edwarda Schütta.

— Śmieszna propozycja. Pan Emil Augier, znany dramatyczny autor, był niedawno bohaterem małego epizodu, który mógłby mu posłużyć jako materjał do jakiej sceny w przyszłej jego sztuce. Odwiedzając przyjaciela na wsi, został uproszony przez niego o towarzyszenie mu do merostwa, dla zapisania nowonarodzonego jego dziecięcia. Adjunkt mera, mały, sumienny człowieczek, wpisał dziecko w księgi i obracając się do p. Augier, jako głównego świadka: „Nazwisko pana?" — zapytał — „Emil Augier." — „Sposób zajęcia?" — „Literat i członek akademji francuskiej." — „Dobrze, odpowiada urzędnik, musisz pan teraz podpisać się. Umiesz pan pisać? Jeżeli nie, może pan zrobić krzyżyk." Świadek, choć przejęty uroczystością ceremonji — parsknął śmiechem, zawtórowanym przez ojca niemowlęcia, ku wielkiemu zgorszeniu adjunkta, który do tej chwili nie pojmuje śmieszności swojej propozycji członkowi francuskiej akademji.

— Geneza oratorjum Gounoda. „Mors et Vita." Myśl skomponowania tego wspaniałego dzieła muzyki kościelnej powziął podobno twórca „Fausta" na widok sztychu Murilla. Muzykalny kapucyn jakiś odwiedzając mistrza, pokazał mu stare dzieło, opiewające „Życie św. Franciszka z Asyżu", w którem pomiędzy innemi miedziorytami znajdował się sztych Murilla, wyobrażający św. Franciszka modlącego się w zachwycie do Zbawiciela. „Ach, — rzekł Gounod, na widok tego sztychu — „jakie cudowne oratorjum odrysował tu Murillo. Coby to była za piękna muzyka, gdyby tak skomponować ten djalog pomiędzy Zbawicielem, a modlącym się do niego świętym." — „No, szlachetny mistrzu" — odparł kapucyn — „wszak to zależy tylko od twojego geniuszu. Zabierz się do dzieła. Jadę do Rzymu... Czy mogę Ojcu św. oznajmić, iż napiszesz podobne oratorjum." „Jeżeli jego świętobliwość przyjmie dedykację dzieła, zabiorę się bezwłocznie do pracy, której wykonanie wymagać będzie conajmniej lat dwóch."

W niejakiś czas potem nuncjusz papieski wręczył Gounodowi własnoręczne pismo Leona XIII., w którem Ojciec św. z podziękowaniem przyjmuje dedykację oratorjum „Mors et Vita."

— Fatalna trzynastka. W wigilję święta narodowego w Paryżu, członkowie rodziny Orleanów i ich sprzymierzeńcy obchodzili, bez wszelkiego rozgłosu, w kościele katedralnym w Dreux, uroczystą mszą żałobną, smutną rocznicę śmierci najstarszego syna Ludwika Filipa, ulubieńca narodu, który w dniu 13. lipca r. 1842, wypadłszy z powozu na spacerze w lasku bulońskim, roztrzaskał sobie głowę. W Paryżu zaś, książęta i księżniczki orleańskie z przyjaciółmi swoimi zebrali się w tymże samym celu w kaplicy św. Ferdynanda z Neuilly. Z okazji rocznicy tej *Gaulois* przypomina, iż „trzynastka" była zawsze fatalną dla królewskiego rodu Francji. Dnia 13. lipca tedy zmarł ów młody książę orleański, a kamień drogowy, przed którym go konie wyrzuciły z powozu, nosił cyfrę 13. Książę Berry, sukcesor tronu po Karolu X., zamordowany został dnia 13. syn jego hr. Chambord 13. również złamał nogę. Dnia 13. strzelano do ks. Aumale, dnia 13. zmarł też ks. Ludwik Condé.

Niemniej oryginalnym jest fakt, iż trzy starsze gałęzie rodu królewskiego, wywodzącego początek swój od Hugona Capet'a, zakończyły się na trzech braciach, którzy nosili kolejno koronę i zmarli bez męzkich potomków. Ród kapetyngów zgasł wraz z trzeba braćmi Ludwikiem V., Filipem V. i Karolem IV. Ostatni trzej rządzący walezjusze byli bracia Karol VII., Ludwik XI. i Karol VIII: ostatniemi wreszcie przedstawicielami burbonów na tronie byli bracia Ludwik XVI., Ludwik XVIII. i Karol X.

— Teatr chiński w San-Francisco zgorzał ze szczętem. Szkody wynoszą tylko 65.000 dolarów, zkąd wnosić można, iż teatr nie był ani zbyt duży, ani też bardzo ozdobny. W spalonym tym przybytku muz, grywano do godziny 4. zrana, a sztuki miały tyle aktów, iż na odegranie jednego utworu potrzeba było kilku tygodni. Role kobiece wykonywali mężczyzni, co nie jest zbyt trudnem, albowiem Chińczycy nie noszą zarostu i mają głos kobiecy Za każdą główniejszą osobę w sztuce, chodziło kilku statystów, którzy chórem lub mimiką dopomagali osobie w wyrażaniu radośnych lub smutnych uczuć. Podczas całego djalogu, grała muzyka, która, gdy na scenie sprzeczano się brzmiała głucho, gdy zaś mówiono czule, dźwięczała łagodnie i słodko.

Mimika aktorów była tak wyrazistą, iż rozumieli sztukę nawet widzowie nie znający języka chińskiego.

— Z tajnych archiwów amerykańskiego pastora. Z jaką lekkomyślnością w Ameryce małżeństwa zawierane bywają, znaną to już rzeczą. Przyczynia się do tego wielka liczba predykantów rozmaitych sekt protestanckich, gotowych każdej chwili do służenia publiczności. Do jednego z takich amerykańskich „kapłanów", nie posiadającego wprawdzie probostwa, lecz utrzymującego się z dawania ślubów, wybrał się w odwiedziny pewien reporter, który opowiada ciekawe szczegóły o stosunkach owego pana. Wchodząc do domu pastora, spotkał właśnie na schodach młodą parę, pastor zakreślił po nad jej głową znak krzyża, a do portmonetki schował za to 25 dolarów.

Na wzmiankę reportera, że dawanie ślubów znaczne rocznie przynosi dochody, odpowiedział pastor, że ujdzie jeszcze.

„Że tutaj w Nowym Yorku i w Brooklynie remuneracja za dawanie ślubu bierze się wedle majątkowych stosunków narzeczonego, od 5 do 100 dolarów, lecz, niestety, czasami nic nie dostaniemy."

— Jakże to być może? — zapytał z niedowierzaniem reporter — myślałem, że istnieje stały przepis pod tym względem.

— Czasami — odpowiedział pastor — oszukują nas po prostu. Oto kilka przykładów: Pewnego razu zbudzono mnie o północy ze snu głośnem dzwonieniem. Ubrałem się naprędce, otwieram drzwi i widzę szczęśliwą parę zakochanych, którzy pragną być połączeni. Po ukończonej ceremonji młodzieniec szperał długo po wszystkich kieszeniach; nareszcie, gdy żona jego odwróciła się cokolwiek, wręczył mi kopertę dosyć wypełnioną. Skłoniłem się w nadziei, że mnie dostatecznie za trudy moje wynagrodzono. Udałem się zaraz do pokoju mej żony aby jej oznajmić, że teraz może sobie kupić nowy kapelusz, za którym tak wzdychała. Otworzyłem kopertę i zgadnij pan, co w niej znalazłem?

— Sto dolarów, lub więcej!

— O nie! Dziesięć kartek czystego papieru!

Moje stanowisko nie dozwala mi obmawiać tego człowieka, być może, że się pomylił, kopertę z pieniędzmi zostawił w domu. Zdaje się atoli, że nie dostrzegł jeszcze tej pomyłki, gdyż dotąd się nie pokazał. Od tego czasu mam wstręt nieprzezwyciężony do zamkniętych kopert i otwieram je zaraz po ukończonym obrzędzie.

Dalej najulubieńszą metodą oszustów jest żądanie certyfikatu ślubnego w ozdobnej oprawie. Kiedyś zamożny na pozór młodzieniec prosił mnie po odbytej ceremonji o taki certyfikat, oświadczając, że chętnie zapłaci zań 25 dolarów. Certyfikat i ramy kosztowały mnie 15 dolarów; było to coś pięknego, jak sam się o tem możesz pan przekonać — dodał pastor z westchnieniem. Ram użyłem obecnie do portretu mej babki, a certyfikat pisany wzorowo kaligraficznie do dziś spoczywa w mojem biurku!

Oszust więcej się nie pokazał. Być może, że zapomniał pod którym numerem mieszkam, chociaż nigdy nie słyszałem, aby kto szukał mnie w sąsiedztwie. Inny wypadek, zaszły niedawno, mam jeszcze w świeżej pamięci; pan młody po ślubie włożył mi w rękę duży złoty pieniądz i oddalił się z niskim ukłonem. Mam do dziś tę monetę. Oto jest!

I pan pastor podał mi okrągły kawał ołowiu, tak zręcznie oblepiony złotym papierem, że na pierwszy rzut oka wyglądał, jak dwadzieścia dolarów.

W ten sposób bardzo często mnie oszukują, mówił dalej ze smutną miną pan pastor. Dopiero przed kilku dniami dał mi jakiś bezbożnik pozłacany

---

90)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

— To dla tego — rzekł Lampourde z najzimniejszą krwią — nie widać go było od jakiegoś czasu! Co to jest życie! Wieczorem pijesz sobie spokojnie w szynkowni z towarzyszem, potem każdy idzie w swoję stronę. W tydzień, kiedy się pytasz: „co się dzieje z tym a z tym"—odpowiadają ci: „powieszony."

— Tak to bywa — niestety! — westchnął przyjaciel Lampourda, przybierając pozę tragicznie elegijną, czy też elegijnie tragiczną. — Dobrze mówi imci Malherbe pocieszając Duperriera:

„Żył na tym świecie, gdzie najlepsze rzeczy,
„Najgorszym zwykle podlegają losom."

— Nie oddawajmy się niewieścim szlochom — rzekł opryszek. — Okażmy odwagę męską, stoicką i idźmy dalej przez życie z kapeluszem wciśniętym aż po brwi, z pięścią na biodrach, urągając szubienicy, bo zresztą, odsunąwszy na bok honor, szubienica nie jest straszniejszą od ognia armat, śmigownic i innych machin, na które narażają się żołnierze i wodzowie, nie licząc strzałów muszkietowych i cięć białej broni. W braku Piquenterra, który spoczywać musi, syt chwały, na łonie Barabasza, weźmy Comeboeuf'a. — Ten chłop barczysty przydatny jest do grubszej roboty.

— Comeboeuf — odparł Malartic — podróżuje obecnie po wybrzeżach berberyjskich pod dowództwem Cadet la Perle. — Król ma dla niego tak szczególne poszanowanie, że kazał mu na łopatce wycisnąć herb z lilją, żeby go można znaleźć w razie, gdyby się zabłąkał. Ale naprzykład Piedgris, Tordgueule, La Rapée i Bringuenarilles wolni są i „a la disposicion de Usted."

— Te nazwiska wystarczają mi, należą do zuchów, z którymi chciałbym spotkać się kiedy przyjdzie czas. A teraz skończmy butelkę i wynieśmy się ztąd. Miejsce zaczyna być smrodliwszem od jeziora Averne, nad którym ptaki nie mogą latać z powodu złośliwości wyziewów. Trąci tu kozłem, stęchlizną i starą tłustością. Świeże powietrze dobrze nam zrobi. Ale, ale, gdzie śpisz dzisiejszej nocy?

— Nie wysłałem naprzód służby — odparł Malartic, i nigdzie w tej chwili nie mam rozbitego namiotu. Mógłbym zapukać do hotelu pod „Ślimakiem", ale mam tam rachunek dłuższy od mojej szpady, a nie znam nic nieprzyjemniejszego jak zobaczyć nadąsaną minę gospodarza, który mrucząc odmawia najmniejszego nowego wydatku i upomina się o należytość, potrząsając nad głową pękiem rachunków, jak Jowisz piorunami. Nagłe zjawienie się policjanta nie byłoby dla mnie przykrzejszem.

— Wrażenie czysto nerwowe, słabość zrozumiała, bo każdy człowiek ma swoję — zauważył sentencjonalnie Lampourde—ale skoro nie chcesz pokazać się pod „Ślimakiem", a hotel pod „Gołem Niebem" wydaje ci się trochę za chłodnym na obecną zimę, ofiaruję ci starożytną gościnność mego napowietrznego schronienia i odstępuję na nocleg połowę okiennicy.

— Przyjmuję — odpowiedział Malartic z głęboką wdzięcznością. — O! trzykroć, czterykroć szczęśliwy śmiertelnik, który ma własne lasy i penaty i może posadzić przy swojem ognisku serdecznego przyjaciela!

Jacquemin Lampourde wypełnił przyrzeczenie, które sobie był zrobił po odpowiedzi wyroczni na korzyść szynkowni: pijany był jak bela, ale nikt tak nie był panem trunku jak Lampourde. Rządził winem a wino nim nie rządziło.

Jednak kiedy wstał, zdawało mu się, że ma nogi ciężkie jak ołowiane kloce i że mu się zagłębiają w podłogę.

Odsadził się więc silnym ruchem i szedł prosto ku drzwiom z podniesioną głową. Malartic postępował za nim krokiem dość stanowczym, bo już więcej nie mógł być pijanym.

Zanurzcie w wodzie gąbkę nasyconą wodą, a nie wciągnie w siebie ani jednej kropli więcej. Wyjście obu towarzyszy dokonało się bez przeszkody i jakkolwiek nie byli aniołami, potrafili wejść po drabinie Jakóba z ulicy na strych Lampourda.

Szynkownia przedstawiała o tej godzinie widok opłakanie śmieszny.

Ogień dogasał w kominie. Świece, których nikt nie objaśniał, spuściły nos na kwintę; szerokie czarne grzyby bujały im na knotach. Stalaktyty z łoju spływały wzdłuż lichtarzy i krzepnąc twardniały. Dym fajek, para oddechów i wyziewy z potraw zgęściły się pod pułapem w mglistą ławę, do oczyszczenia podłogi pokrytej szczątkami błota, potrzeba byłoby rzeki, jak w stajniach Augiasza.

Stoły zawalone były szczątkami, kośćmi i goleniami od szynek, które wyglądały jakby poogryzane zębami chciwych na ścierwo kundlów.

Tu i ówdzie z dzbana wywróconego w zgiełku i kłótni wylewała się reszta wina, którego krople spadając w utworzoną już z tego strugę, wydawały się kroplami krwi kapniętemi z rozciętej głowy; szelest regularny, z którym się sączyły, skandował chrapanie pijaków jak odgłos zegarowego wahadła.

Murzynek na Nowym Rynku uderzył czwartą godzinę.

Szynkarz, śpiący z głową spuszczoną na skrzyżowane ramiona, obudził się, objął badawczym rzutem oka całą salę, a widząc, że odbyt zwolniał, zawołał chłopców i rzekł im:

— Późno już; wynieście mi ze śmieciami tych trutniów i te hultajki; już nic nie piją.

Chłopcy potrząsnęli miotłami, wyleli trzy czy cztery wiadra wody i w pięć minut, przy pomocy szturchańców wszystko co było w szynkowni, znalazło się na ulicy.

XIII.

Podwójna napaść.

Książę de Vallombreuse nie był człowiekiem zdolnym do wyrzeczenia się swej miłości i swej zemsty. Jeżeli śmiertelnie nienawidził Sigognaca, czuł dla Izabelli wściekłą namiętność podniecona uczuciem niepodobieństwa w duszach wyniosłych i gwałtownych, które nieprzyzwyczajone są do jakiegobądź oporu.

Odnieść tryumf nad aktorką, stało się panującą myślą w jego życiu; łatwe zwycięztwa na polu galanterji tak go zepsuły, że nie mógł sobie wytłómaczyć swojej porażki i często podczas przechadzek, rozmów z kim innym, w teatrze, w kościele, w mieście i na dworze, mówił do siebie, ocknąwszy się ze zdziwieniem z głębokiej zadumy:

— Dla czego ona mnie nie kocha?

W istocie, była to rzecz trudna do pojęcia dla kogoś, kto nie wierzył w cnotę kobiet, a tem mniej w cnotę aktorek.

Książę zadawał sobie w duszy pytanie, czy chłód Izabelli nie był taktyką obmyślaną na wyłudzenie od niego czegoś więcej, bo nic tak nie rozpala żądzy, jak te udawane wstydliwości i wzdragania. Jednakże pogarda, z jaką odesłała szkatułkę z klejnotami, przyniesioną do jej pokoju przez Leonardę, aż nadto dowodziła, że aktorka nie należała do rzędu kobiet targujących się po to tylko, żeby się lepiej sprzedać.

Kosztowności jeszcze bogatsze nie byłyby lepszego wywarły skutku.

Jeżeli Izabella nie otwierała nawet pudełek, cóżby ztąd przyszło, gdyby zawierały perły i djamenty, mogące skusić królowę? Miłość przez listy nie rozczuliłaby jej także, choćby sekretarze księcia najwytworniej i najnamiętniej odmalowali jej uczucie swego pana. Nie otwierała nawet listów.

Tak więc proza czy wiersze, tyrady czy sonety na nicby się nie przydały.

Zresztą te tkliwe sposoby, dobre dla lękliwych gachów, nie zgadzały się z duchem przedsiębiorczym Vallombreusa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nikel, który przyjąłem z podziękowaniem jako pięć dolarów.

To wszystko mogło się stać przez pomyłkę, wtrącił reporter.

Chciałbym wierzyć, aby tak było, ale jeżeli ktoś da przekaz na bank, który dawno zbankrutował, albo też tam, gdzie go nikt nie zna, to już nie można nazwać pomyłką. Pastorowie w Nowym Jorku mają ładny zbiór takich przekazów. A z jaką to chytrością spełnić umie taki oszust swe dzieło. Udaje niby, że go żenuje w obecności narzeczonej dawać pieniądze. To też teraz, gdy taki zawstydzony niby to młodzieniec szuka po kieszeniach, brząka, zdaje mi się, że ma tam gwoździe i klucze, i dopiero wtedy jestem przekonany o dobroci monety wydobytej w ten sposób, gdy ją zębami spróbuję. Rzetelny człowiek nie żenuje się w obecności drugich liczyć pieniędzy, a ja nie mam wtedy obawy, aby sobie zębów nie wyłamać.

Chociaż i taki niby to poczciwiec dał mi się już we znaki, zapomniał on pierścionka zabrać z sobą, dałem mu jeden z swoich, który zawsze mam pod ręką na każdy przypadek.

Po odbytej ceremonji oddając mi pierścionek, zapytał mnie ile mi się należy. Odpowiedziałem, że nie oznaczam nigdy ceny, że zależy to od jego dobrych chęci. Wtedy odparł żartobliwie, że jego mała żonka warta pewnie 25 dolarów, i jeżeli będzie z nią tak szczęśliwy jak się tego spodziewa, to w każdą rocznicę swego ślubu przyśle mi 25 dolarów. Poprosił mnie o papier i atrament i napisał mi przekaz do pewnego banku. Oddając mi papier, dodał, abym, nim wyjdzie z domu, pomodlił się o jego zdrowie i pomyślność.

Kiedy udałem się do banku, powiedziano mi, że nie mają wcale przyjemności znać tego pana i że nigdy nie mieli z nim żadnych stosunków.

— A zatem modliłeś się pan za darmo — mówił reporter.

— Czekaj pan, jeszcze nie koniec. Po jego odejściu rzeczywiście miałem chęć proszenia Boga aby nie wysłuchał mej poprzedniej modlitwy, gdyż ten oszust zabrał mi nawet mój złoty pierścionek, zamieniwszy go na mosiężny, którego odtąd używam, jeżeli młodzieniec jaki zapomni przynieść z sobą tego niezbędnego przedmiotu.

— Wedle opowiadań pańskich pastor nie spoczywa na różach.

— Młodzieńcze! zawołał pastor tonem silnego przekonania, jeżeli da ci Bóg syna, wychowaj go na chrześcjanina dobrego. Lecz gdyby kiedy objawił życzenie, że chce być pastorem, odwiedź go od tego wszelkiemi sposobami, choćby za pomocą rózgi.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 30 lipca. **Wiedeń**; okowita per 10.000 lit., procent 29·— do 29·25 złr. **Budapeszt**: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·58—7·60 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 11·25 do 12·25 złr. **Berlin**: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 162 — m., żyto —·— m., spirytus 42·50, olej rzepakowy —·— m. **Paryż**: mąki 159 kilogr. 46·10 fr.

Z targu zbożowego na Węgrzech. *Pester Lloyd* z 29. lipca podaje nam w części ekonomicznej taki rzut oka na produkcję i interes zbożowy na Węgrzech z rozpoczynającą się nową kampanją:

Zbiór głównych plonów ziarna zakończył się już prawie na Węgrzech. Przy użyciu wszelkich do dyspozycji służących sił pracują teraz nad omłotem, a nowy towar pokazuje się już w znacznej ilości na targu. Rezultat tegorocznego żniwa w tej chwili nie jest już wątpliwy. Węgry dysponować będą w nadchodzącej kampanji dość dobrym średnim zbiorem we wszystkich gatunkach ziarna.

Co się tyczy głównego zboża, a mianowicie pszenicy, zyskaliśmy obok dobrej wydatności plonu również jakość ziarna zupełnie zadowalniającą. Od kilku lat pszenica nasza co do jakości była mniej zadowalniająca. Barwa i waga jej nie odpowiadały wymaganiom i już słyszeliśmy pesymistyczne głosy, które mówiły o degeneracji pszenicy węgierskiej.

Owóż w tym roku barwa i waga pszenicy naszej są wyborne, ziarno posiada wszystkie zalety, które dla węgierskiej pszenicy zdobyły pierwszeństwo, a jeżeli się wywóz okaże możliwym, jakość towaru wpłynie stanowczo na szalę targu.

Mnogość zbioru nie da się w cyfrach przedstawić, szacunki są niepewne i nie można na nich polegać; nie omylimy się jednak, jeżeli tegoroczny zbiór postawimy prawie na równi ze zbiorem z roku 1882. W roku bowiem 1882. wynosił zbiór pszenicy 46,430.000 hektolitrów, w roku 1883. wynosił on 31,908.000, w roku ubiegłym 37,780,000 hektolitrów. Niewątpliwie więc będziemy mieli zwyżkę, którąby można wywieźć; atoli szanse wywozu nie wyjaśnione, a bardziej niż kiedykolwiek są teraz niepewne stosunki międzynarodowego targu zbożowego. Przybywający ciągle nowi konkurenci zmieniają sytuację z roku na rok i niedozwalają wyprowadzić żadnych pozytywnych wniosków ni wskazówek, pomijając już to, że chwilowo mało jeszcze jest sprawozdań z głównych i decydujących krajów produkcyjnych.

Ameryka zdaje się wprawdzie mieć słabsze zbiory, co wpłynąć powinno na podwyższenie cen i ustalenie targu, ale olbrzymie zapasy stają takiemu wynikowi na zawadzie, a wreszcie zabierają się także Indje do przesłania do Europy wielkiej ilości zboża.

Co się tyczy głównych krajów konsumpcji i zbytu, to nie słychać ztamtąd żadnych poważnych skarg, tak iż według wszelkiego prawdopodobieństwa kraje środkowo europejskie zbiorą średni plon. Jeżeli więc normalnym potrzebom z jednej strony, przeciwstawimy z drugiej strony wielkie zapasy pozostałe z ubiegłej kampanji zbożowej i średni zbiór w głównych krajach produkcyjnych, natenczas łatwo zrozumiemy, dlaczego na targach zbożowych nie ma ochoty do większej czynności i spekulacji. Niski stan cen powinien wprawdzie zachęcać do operacji, brakuje jednak handlującym, po doświadczeniach zeszłorocznych dość odwagi do angażowania się w interesa zbożowe i dlatego na wszystkich targach spotykamy się z ruchem bardzo spokojnym i zmianami cen bardzo nieznacznemi.

W latach poprzednich szybszy sprzęt, a tem samem wcześniejsza gotowość do wywozu dawały naszemu produktowi pierwszeństwo przed innemi, w tym roku jednak znaczniejsze zapasy na wszystkich głównych składach towaru pozbawiły nas tej korzyści; musimy więc czekać, aż się sytuacja wyjaśni, co prawdopodobnie już w przyszłym miesiącu nastąpi.

Żniwa w Rosji. O stanie zbiorów w Rosji przynosi *Praw. Wiest.* (Goniec urzędowy) następujące sprawozdanie urzędowe, zestawione na podstawie raportów szefów gubernji: Stan zbiorów zboża ozimowego jest w następujących guberniach zadowalniający: Archangielsk, Wołogda, Perm, Nowogród, Jarosław, Orenburg, Podole, Kijów, Kowno, Grodno, Wilno, Witebsk, Warszawa, Kielce, Lublin, Piotrków, Płock, Radom, Suwałki, Siedlce; częściowo zadowalniający, a częściowo mierny w guberniach: Ołonez, Petersburg, Kostroma, Moskwa, Tambow, Woroneż, Półtawa, Niżny Nowogród, Symbirsk, Ufa, Besarabia, Wołyń, Kurlandja, Inflanty i Łomża; miernym jest zbiór w guberniach: Smoleńsk, Kaługa, Tuła, Saratow, Samara, Chersoń, Mińsk, Mohylew, Estonia: częścią mierny, częścią niezadowalniający w guberniach: Pskow, Twer, Włodzimierz, Razań, Penza, Orel, Kursk, Charków, Czernichów, Krym; zły w guberniach: Astrachan, i Jekaterinosław.

Zasiewy wiosenne wydały plon zadowalniający w guberniach: Wołogda, Jarosław, Podole, Kowno, Warszawa, Kalisz, Kielce, Lublin, Piotrków, Płock, Radom, Suwałki, Siedlce; częściowo zadowalniający, a częściowo mierny w północnej Rosji; mierny w siedmiu guberniach w środkowej i północnej Rosji; częścią mierny, a częścią niezadowalniający w 11 guberniach północnej i południowej Rosji, a zły w 14 guberniach północnej i południowej Rosji.

Wyrób wódki w Galicji. W miesiącu czerwcu r. 1885 wyrobiono w 42 gorzelniach galicyjskich ogółem 246.349 opodatkowanych stopni alkoholu. Największa ilość gorzelni, była w ruchu w powiecie skarbowym stanisławowskim 9 (wyrobiono tu 100.400 opodatkowanych stopni alkoholu), następnie w kołomyjiskim 8, (60.339 stopni alkoholu), tarnopolskim 7, w brodzkim 7, samborskim 5, krakowskim 3, lwowskim 3. (W powiatach skarbowych nowosądeckim, przemyskim, rzeszowskim, sanockim i tarnowskim nie była w ruchu ani jedna gorzelnia).

Wyrób piwa w Galicji. W miesiącu czerwcu roku 1885 w 160 browarach gal. wywarzono 43 677 hektolitrów piwa. Największa liczba browarów funkcjonowała w powiecie skarbowym rzeszowskim bo 25, (wyważono w nich 3.566 hekt. piwa), następnie w brodzkim 22, (wywarzono 3.540 hekt. piwa), w tarnopolskim 18, (4.196 hekt.), przemyskim 13, krakowskim 12, saneckim 12, nowosądeckim 10, stanisławowskim 10, lwowskim 9, tarnowskim 9, samborskim 7, we Lwowie jako mieście zamkniętem 6 (6.622 hekt.), wreszcie w powiecie skarbowym kołomyjskim 4 i mieście Krakowie 3, (w Krakowie wywarzono 1.350 hekt.).

Produkcja i sprzedaż soli. W miesiącu czerwcu r. b. wynosiła produkcja soli w Galicji 130.450 centnarów metr., sprzedaż zaś 96.392 centn. metr. W tym samym miesiącu roku zesz. wynosiła produkcja 127.120 centn. metr., sprzedaż zaś 102.870 centn. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu czerwcu r. b. wyprodukowano o 3.330 centn. metr. więcej, sprzedano zaś o 4.478 cent. metr. mniej, niż w tym samym miesiącu roku zeszłego.

Przeciw komarom. W stanie gąsienic i poczwarek przebywają komary w kałużach błotnych i w gnojówkach, a dla utrzymania się przy życiu muszą od czasu do czasu wychodzić na powierzchnię, ażeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Jeżeli tedy odetniemy im styczność z powietrzem, muszą one niechybnie zginąć, a w ten sposób możemy uwolnić się od komarów, które — jak wiadomo — są wielką plagą mieszkańców wsi.

Uskutecznia się to w łatwy sposób przez użycie jakiejkolwiek cieczy oleistej, np. nafty. Jeden litr nafty, wlany do kałuży mającej 15 metrów kwadratowych powierzchni, i zmieszany za pomocą kija należycie z wodą kałuży, zabija w jednej godzinie wszystkie zarodki komarów.

W ten sposób uwolniła się gmina Markolsheim w Niemczech od plagi komarów. Władza gminna wlała do stojących w jej obrębie kałuż odpowiednią ilość nafty i powtarzała tę operację co trzy tygodnie. W trzecim roku po rozpoczęciu tej walki komary stały się w owej miejscowości nadzwyczaj rzadkiem zjawiskiem.

Przeciw drutowcom. Dotychczas używany sposób niszczenia drutowców, które nie są niczem innem jak gąsienicami sprężyka zbożowego (agriotes segetis), polega — jak wiadomo — na tem, że kawałki łodyg sałaty rozrzuca się po polu, a robaki gromadzą się na nich przez noc w większej liczbie, albo też umieszcza się w głębokości 12 centimetrów pod powierzchnią ziemi kawałki placka olejnego, od czego drutowce giną. Przy ciągłem stosowaniu tych środków można we dwóch lub trzech latach całe łany od tych szkodników uwalnić.

W dobrach arcyksięcia Albrechta w Ungarisch Altenburg użyto kartofli za przynętę. W tym celu przekrawa się małe kartofle na pół i płaską stroną wkłada się w ziemię na głębokość 3 do 5 centim., a na odległość 1·3 do 3 metrów od siebie i miejsce to naznacza się tyką.

Manipulacja ta wykonana na wiosnę, kiedy roślinność dopiero zaczyna się rozwijać, daje bardzo dobre rezultaty. Po 5 lub 6 dniach odkopuje się te przynęty, a niezawodnie będą one przepełnione robakami. W Ungarisch Altenburgu użyte w ten sposób kartofle były tak silnie podziurawione, że niektóre miały po 35 otworów i zawierały jeszcze we wnętrzu swem po kilka drutowców. W pobliżu miejsc, gdzie przynęta leżała, znajdowało się bardzo wiele robaków, prawdopodobnie w drodze do niej.

W ten sposób można w krótkim czasie tysiące tych szkodników wyłowić. Kartofle raz użyte mogą po oczyszczeniu służyć nanowo za przynętę.

Woda musująca. Każda pora roku ma swe dobre i złe strony. W lecie taką złą stroną jest w czasie wielkich upałów nieustannie dokuczające pragnienie.

Najlepszemi środkami przeciw temu są napoje musujące, zawierające kwas węglowy, ale cena ich jest zwykle tak wysoka, że nie każdy może sobie pozwolić jej używania w dostatecznej ilości. Łatwo i tanio można sobie sporządzić taki napój w następujący sposób:

W 30 litrach wrzącej wody rozpuszcza się 2 kilogramy cukru i oziębia ją do 20 stopni Celzj. Potem dodaje się do tego dwie filiżanki drożdży piwnych, wlewa się wszystko do beczki od piwa i umieszcza się w piwnicy. Skoro fermentacja się zacznie (a dzieje się to bardzo prędko), dodaje się do beczki tyle wody słodzonej, dopóki się beczki nie dopełni i drożdże nie odpłyną. Kiedy to nastąpi, zatyka się beczkę szczelnie i zostawia w spokoju. Po kilku dniach, a mianowicie gdy się ciecz już wyklarowała, spuszcza się ją do mocnych flaszek (najlepsze są t. zw. szampanówki), do których dało się poprzednio około jednego dekagrama cukru do każdej. Po należytem opieczętowaniu ustawia się flaszki w miejscu chłodnem, a po kilku dniach jest napój gotowy. Odkorkowany pieni się jak szampan, albowiem zawiera znaczną ilość kwasu węglowego. Jeżeli się chce jeszcze smak jego polepszyć, można dodać nieco soku malinowego lub innego płynu słodzonego.

Konserwowanie śmietany. Niektóre gospodynie, nabywszy odrazu większą nad jednorazową potrzebę ilość śmietany, mogą się znaleźć w ambarasie, jak zachować resztę do późniejszego użytku w stanie pożądanej świeżości. Pomóżmy im w rozwiązaniu tego zadania. Przelejcie pozostałą śmietanę do jakiegokolwiek naczynia z wązkim otworem, iżby tym sposobem zmniejszyć o ile można powierzchnię płynu wystawioną na działanie powietrza. Butelki nie kwalifikują się bardzo do tego celu, gdyż napełnianie ich, a następnie wypróżnianie jest nieco żmudne i ambarasowne. Napełnione naczynie pogrążyć po same brzegi w zimnej wodzie. Nakryć je czemkolwiek z wierzchu dla zabezpieczenia się od osiadania pyłu i wpadania owadów. W tych warunkach da się przechować przez kilka dni bez znaczniejszej utraty swych własności.

Pobielanie domowe naczyń kuchennych. O ile jest ważnem pobielanie miedzianych naczyń kuchennych, wykazuje najlepiej statystyka, notując liczne wypadki otrucia, płynące z niezachowania tego warunku. Zasada pobielania funduje się na odrębnych chemicznych własnościach dwóch metali, cyny i miedzi, przy łączeniu się z tlenem powietrza. Miedź zakwasza się bardzo łatwo, a produkt, będący wynikiem tego związku, ma własności trujące dla organizmu. Cyna łączy się z tlenem mniej energicznie, niedokwas zaś jej jest nieszkodliwy. Na tej więc różnicy w hygienicznych własnościach, formujących się produktów, opiera się pobielanie. Powłoka cynowa, pokrywająca miedź, zabezpiecza tę ostatnią od rdzewienia, czyniąc tym sposobem nieszkodliwemi do użytku kuchennego naczynia miedziane, które znowu zkądinąd do tego użytku są najodpowiedniejsze. Pobielanie dokonywa się w sposób następujący: zeskrobać wnętrze rądla na całej powierzchni i takową posypać solą amoniakową. Rozgrzać naczynie na ogniu, rozprowadzając topniejącą sól po wszystkich miejscach za pomocą flejtucha z pakuł; następnie wlewa się do naczynia, wciąż nagrzewając roztopioną w żelaznym tyglu cynę, rozprowadza się ją najdokładniej tymże samym flejtuchem, a resztę pozostałej cyny zlewa się jako niepotrzebną. Używana do pobielania cyna powinna być w dobrym gatunku, czysta. Dodaje się bielidłu większej trwałości, dodając do topionej cyny, nagrzewanej w tyglu do czerwoności, obrzynków z angielskiej blachy w stosunku jednej części blachy na sześć cyny. Stosunek wagowy.

Mrówki w mieszkaniu. Wrodzona zapobiegliwość tych pracowitych żyjątek pcha je w obce strony za zdobyczą. Pełno ich w szafach, pełno w spiżarniach, słowem wszędzie, gdzie gotowy zapas, gdzie się da coś zjeść, zkąd można coś wynieść. Można to podziwiać, ale trudniej tolerować. Jest kilka środków przeciw legjonom tych pracowitych grabieżników, wyrastających prawdziwie jak z pod ziemi, a mianowicie: liście piołunu i lawendy, porzucone w szafie lub w ogóle w miejscach najbardziej przez mrówki nawiedzanych, skłaniają je do pośpiesznej emigracji. W tym samym celu mogą być użyte fusy kawowe, wygotowane, wysuszone i rozsiane po pułkach. Nareszcie olejek jałowcowy, rozlany na spodeczki, sprawia swoim zapachem silne zamięszanie w mrówczych szeregach. Aparat zaś do topienia mrówek ustawia się w następujący sposób. Rozpuścić w wodzie trochę cukru; dodać doń nieco wódki, rozlać płyn na płaskie talerzyki dla łatwiejszego dostępu i takowe porozstawiać w miejscach, które uważamy za najstosowniejsze.

Sztuczne wylęganie drobiu nie jest rzeczą wcale nową. O piecach służących do tego celu w nizinie Nilu, pisze już Arystoteles. Dzisiaj liczą w Egipcie około 200 takich pieców, które w czasie jednego lęgu z $17^{1}/_{2}$ miliona jaj wylęgają $9^{2}/_{3}$ miliona kurcząt. W Chinach i Japonji jest sztuczne wylęganie drobiu od tysiąca lat bardzo ważnym czynnikiem w gospodarstwie domowem.

Jaja wylęgają się tam w bardzo prymitywnym przyrządzie, w którym kule, zrobione z gliny i węgla drzewnego się żarzą i w ten sposób dostarczają ciepła, potrzebnego do wygrzewania. Kaczęta puszcza się już po 2—3 dniach na wodę. Co rana i wieczora otrzymują one pożywienie, jednak przez dzień muszą go sobie szukać same.

W Egipcie prowadzi się ta sprawa inaczej. Wylęgarnie tamtejsze składają się z kilku nad sobą spoczywających izb, z których najwyższa jest zarazem ogniskiem. Za materjał opałowy służy nawóz wielbłąda, zmięszany z krótko pociętą słomą. Ciepło wywiązujące się w górze, wciska się przez otwory w powałach do dolnych izb i jaja złożone na sieczce ogrzewa z góry, podobnie jak i w naturze się dzieje, gdzie ptactwo zawsze z góry ogrzewa swe jaja. W ścianach bocznych znajdują się jako wentylatory otwory, przez których otwarcie lub zatkanie czopkami słomianemi reguluje się ciepło wewnętrzne. Termometra Egipcjanie nie znają.

Głównem miejscem tego sztucznego wylęgania jest wioska Bermeh, której mieszkańcy tak są już wprawieni, że przy regulowaniu ciepła spuszczają się zupełnie na swe uczucie.

Co jednak możliwem jest w krajach gorących w czasie panującej tam w niektórych porach jednostajnej temperatury, to nie da się tak łatwo osiągnąć w krajach bardziej wysuniętych na północ, gdzie ciepłota tak wielu ulega zmianom. Kiedy przeto w Europie poczęto czynić usiłowania celem sztucznego wywodzenia drobiu, musiał równocześnie duch wynalazczy rozwinąć swą czynność, aby zbudować przyrządy, któreby zaopatrzone ogniskami dopomagały do osiągnięcia celu, albo przez wpływ powietrza ogrzanego gorącą wodą, albo też przez bezpośrednie działanie wody gorącej. Pierwszy przyrząd tego rodzaju rozpoczął swą funkcję w roku 1760. Wprawdzie dziesięć lat przedtem czynił próby sztucznego lęgu Ferchault de Reaumur we Francji, atoli próba ta nie udała się. Umieścił on bowiem beczkę napełnioną jajami w świeżym nawozie końskim, jednak skutkiem wywiązującego się amoniaku jaja się popsuły i doświadczenie chybiło celu.

W ostatnich latach trzydziestu zajmowali się tą sprawą szczególnie Niemcy. W r. 1857 otrzymał aptekarz w Dreznie Baumeyer patent na przyrząd konstrukcji bardzo prostej. Dokoła jaj ułożonych szeregami prowadziły rury gutaperkowe, napełnione gorącą wodą, a ciepło tak powstałe wystarczało do wywodu kurcząt. Każdy aparat mógł pomieścić 2.000 jaj naraz.

Rezultaty osiągnięte przez niego w latach 1857—1873 były olbrzymie. Firma Grünhardt w Ober-Lössnitz pod Drezdem zbudowała przyrząd oparty na tej samej zasadzie, ale ulepszony o tyle, iż z użytych jaj średnio 92 prc. dawały pomyślne rezultaty. Wynik osiągnięty tym aparatem jest nader świetny, albowiem przy wylęganiu naturalnem przez kury zaledwie z 65 prc. podłożonych jaj wykluwają się kurczęta. Szczególniejszą zaletą tego aparatu jest także to, że zaopatrzony jest automatycznym regulatorem ciepła, przez co obsługa jego jest bardzo uproszczona.

Metoda wprowadzona przez Baumeyera, a ulepszona przez O. Grünhardta, nie tak łatwo potrafi być przewyższona przez inną, albowiem naśladuje ona bardzo łudząco naturalny proces wylęgowy i pozwala z matematyczną dokładnością obliczyć wynik. Dobroć tej metody polega na tem, że jaja nakrywa i ogrzewa z góry ciało dokładnie do nich przylegające, podobnie jak ciało kwoki, i w ten sposób przy jednostajnej temperaturze 32° R. wykluwają się pisklęta. Dokładność tych przyrządów jest zadziwiająca i z tego powodu zalecają się one wszystkim, którzy sztucznym chowem drobiu chcą się zajmować.

Wiedeń 29. lipca.

(Di) Emisja pożyczki egipskiej, za którą płacono dziś w Londynie ażjo $2^{3}/_{4}$, a w Berlinie nawet 3 procent, nie zdołała wprawić giełdy w lepszy humor; ruch pozostał nieznaczny, usposobienie niechętne. Powodem tego była reakcja tureckich akcyj tytoniowych, o których mówiono, że wkrótce nastąpi publikacja zamknięcia rachunków za rok ubiegły i że ona prócz znanej już powszechnie straty wykaże także, inne bardzo niekorzystne szczegóły. Główna giełda niemiecka była również w nienajlepszej dyspozycji, czego niezawodną oznaką jest znaczny spadek papierów dyskonto-komandytowych. Wreszcie także wiadomości z Paryża o szybkiem rozszerzaniu się cholery w Hiszpanji wywarły wpływ szkodliwy, albowiem zachodzi niebezpieczeństwo, iż epidemja ta przekroczy Pireneje i rozejdzie się po środkowej Europie.

Podczas gdy targ papierowy okazywał bez wyjątku tendencję zniżkową, to przeciwnie waluta poszła dalej w górę i uzyskała znowu bardzo wielką nadwyżkę. Jest to fakt z tego względu dla naszych rolników nader przykry, że im więcej waluta idzie w górę, im znaczy się wyższe ażjo od złota opłacać potrzeba, tem mniejsza jest szansa eksportu zboża, a więc tem mniejsze prawdopodobieństwo, iż cena jego pójdzie w górę. To zmniejszanie się szansy co do eksportu zboża odbiło się także na papierach transportowych, z których tylko ludwiki trzymały się nieco silniej, wszystkie inne bardzo słabo. Małą reprizę uzyskały jednak nordbahny, a akcje kolei Albrechta w końcu awansowały w obec pogłoski o niedalekiem upaństwowieniu tej kolei.

Obie akcje kredytowe nie uległy żadnej ważniejszej zmianie, laenderbanki były silne, inne papiery bankowe przeważnie słabe. Renty odznaczały się dzisiaj stanem nieco lepszym.

Ceny zboża były dzisiaj następujące: pszenica jesienna 8·08—8·10, wiosenna 8·57—8·59, żyto jesienne 7·03—7·05, owies jes. 6·65—6·67, kukurudza na sierpień 6·05 do 6·07, na maj-czerwiec 6·88—6·89.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 31. lipca. Do *Pol. Corr.* donoszą z Konstantynopola, że Porta zamówiła u Kruppa bardzo wiele armat dla zaopatrzenia cieśnin morskich. W tym celu będzie zaciągnięta pożyczka w sumie 800,000 funtów.

Praga 31. lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby handlowej przedłożono następujący wniosek: Izba wyrobi u rządu przydzielenie co najmniej 50 milionów złr. dla filji banku w Czechach i przemianę filji praskiej na filję główną, rządzoną przez własną dyrekcją, złożoną z przewodniczącego i ośmiu członków mieszkających w Czechach. Z tych przewodniczący i dwaj członkowie będą mianowani z wiedeńskiego zakładu głównego, co do sześciu zaś innych, mają wszystkie pięć Izb handlowych czeskich i krajowa Rada kulturna przedłożyć do Wiednia po jednym ternie. Do dyrekcji wiedeńskiego zakładu głównego ma Rada generalna wybrać jednego członka pragskiej filji głównej. We wszystkich filjach czeskich należy przestrzegać językowego równouprawnienia; na banknotach ma być umieszczony także tekst czeski.

Dalsze wnioski odnoszą się do zakresu działania filji głównej pragskiej.

Wnioski te przyjęto wszystkiemi głosami przeciw głosom Niemców, członków Izby.

Paryż 31. lipca. Izba przyjęła kredyt dla Madagaskaru 291 głosami przeciw 142 po mowie Brissona, który przemawiał za rządowem przedłożeniem. Rozstrzygnięcie kwestji kolonialnej pozostawiono nowej Izbie.

Bombay 31. lipca. *Bombay Gazette* donosi, iż tam utwierdza się mniemanie, jakoby czyniono przygotowania do wysłania wojsk angielskich do Kandaharu i Pendżehu. W tym celu ma być kupiona wielka liczba zwierząt jucznych.

Rzym 31. lipca. Papież wręczył dzisiaj nowomianowanym kardynałom kapelusze kardynalskie i mianował kilku biskupów, między tymi dr. Krementza arcybiskupem Kolonji.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 31 lipca. Przerwane roboty około fortyfikacyj w Krakowie zostały na nowo podjęte w celu naprawienia tych punktów, gdzie się ziemia osypała i w celu wzmocnienia niektórych fundamentów. Do tego redukują się mylne wiadomości *Tagblattu* o nowych jakoby fortyfikacjach. Roboty są wykonywane kolejno, według dawno przyjętych planów obozu warownego.

Wiedeń 31 lipca. W skutek bezrobocia w przemyśle bawełnianym i tkackim w Dolnej Austrji i w Czechach wzmogła się między niezajętymi robotnikami propaganda socjalistyczna. W wielu miejscowościach odbyły się rewizje, aresztowania, zabrano tajne broszury, wykryto ślady przygotowań do nowych zamachów. Policja i żandarmerja mają bardzo wiele do czynienia w kierunku dalszych poszukiwań. Obcy robotnicy są bezwględnie wydalani.

Wiedeń 31. lipca. Prezydent ministrów Tisza ma, jak donosi *Pol. Corr.*, udać się w połowie sierpnia po raz wtóry na trzytygodniowy pobyt do Ostendy. Bezpośrednio po jego powrocie rozpoczną się w Wiedniu konferencje ministrów, które zwykle o tej porze się odbywają. Ze względu na to, że w tym czasie ma nastąpić zjazd ks. Bismarka z hr. Kalnokym, należy tym konferencjom ministerjalnym przypisać większe znaczenie, albowiem na nich będzie rostrząsany nietylko zwykły program prac parlamentarnych i przedłożenia dla delegacyj, lecz także zasady ugody finansowej. Dla wzięcia udziału w tych konferencjach przybędą do Wiednia także ministrowie hrabiowie Szapary i Széchenyi.

Wiedeń 31. lipca. Do *Wiener Allg. Ztg.* donoszą z Warszawy, że cesarz Aleksander przy sposobności podróży do Reichstadt zabawi krótki czas w Warszawie.

Wiedeń 31. lipca. Rokowania między koleją Karola Ludwika a jen. dyrekcją kolei państwowych w sprawie ponownego uregulowania galicyjskich kartelów taryfowych, nie doprowadziły dotąd do żadnych rezultatów, albowiem wzajemne żądania są mimo ustępstw ze strony kolei Karola Ludwika jeszcze bardzo wysokie. — Kolej Karola Ludwika ma zamiar zrobić użytek z przysługującego jej prawa wypowiedzenia kartelu.

Nowy Jork 31. lipca. Korespondent berliński *New-York Heralda* donosi, że miał przedwczoraj w Gasteinie rozmowę z hr. Lehndorffem, adjutantem cesarza niemieckiego, i że mu ten oficer oświadczył, iż monarcha od przybycia do Gasteinu ma się z każdym dniem coraz lepiej. Apetyt się wzmaga, siły przybywają, a za to przynajmniej dziesięć lat ubyło z ciężaru wieku.

Berlin 31. lipca. Na giełdzie obiegała wczoraj pogłoska, że cesarz Wilhelm wyraził życzenie, aby i cesarz rosyjski przybył do Gasteinu na zjazd z monarchą austrjackim. Dano o tem znać do Petersburga, ztamtąd jednak nadeszła odpowiedź, że przygotowana wycieczka do Finlandji odwołaną być nie może.

Mówią tu na pewno, jako o rzeczy zdecydowanej, że Bismark i Kalnoky zjadą się w Gasteinie równocześnie z monarchami.

Medjolan 31. lipca. Po uroczystem przyjęciu marokkańskiego poselstwa, odjechał król wczoraj w towarzystwie tego poselstwa do Wenecji.

Paryż 31. lipca. Ostatni raport jenerała Courcy, lubo pomyślny, otwiera nader kłopotliwe widoki. Oświadcza on: Prowincje południowe muszą być pilnie strzeżone, miasto Fei-Fo (12.000 chińskiej ludności) musi być zajętem; tylko przez utrzymywanie mocnych załóg we wszystkich ważniejszych miejscowościach, można zapobiedz, żeby powstanie całego kraju nie ogarnęło.

Berlin 31 lipca. „Deutscher Schulverein" odpiera zarzut, jakoby z jego inspiracji wywołana była anti-węgierska demonstracja w Dreznie; albowiem w skutek uchwały prezydjum towarzystwo to nie było nawet na drezdeńskim obchodzie gimnastyków wcale reprezentowane.

Pogłosce o groźnej chorobie sułtana zaprzecza korespondent stambulskiej berlińskiej *National Ztg.* Prócz lekkiego bolu w twarzy jest sułtan zresztą zupełnie zdrów.

Pod napisem „Nowe Kongo" ogłasza *Nat. Ztg.* zajmujący list z Brukseli o odkrytej właśnie przez missjonarzy angielskich Greenfelda i Timsa wielkiej rzece nazwanej Ubangil a wpadającej do Kongo. Rzekę tę uważają za identyczną z ową, której źródła odkrył w r. 1870 Schweinfurth w pobliżu źródeł Nilu, a której ujścia szukano dotąd nadaremnie. Rzeka ta stanowiłaby tedy bezpośrednie połączenie między Sudanem a oceanem Atlantyckim.

Simla 31 lipca. Rząd indyjski postanowił założyć obronny obóz w Pischintham.

Generał Mac Gregor udaje się do Quettah w celu obrania najodpowiedniejszego terenu dla tego obozu.

Ateny 31 lipca. Izba zawotowała budżet, poczem odroczyła się do październik.

Peszt 31 lipca. Wielki młyn parowy i piekarnia Tow. akcyjnego stoi w płomieniach.

Londyn 31 lipca. Salisbury otrzymał wczoraj od Thornthona depeszę w sprawie przełęczy Culfikarskiej.

Morningpost dowiaduje się, że Giers zapewnił Thorntona, iż Car wyraził nadzieję rychłego załatwienia sprawy granic afgańskich i dodał, że załatwianie tej żywotnej kwestji w interesie pokoju powszechnego leży Rosji tak samo na sercu, jak każdemu innemu europejskiemu mocarstwu.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.30	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 30. Lipca. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·70	Akcje banku kr.	284·10
„ srebrna „	83·35	Weks. na Lond.	125·—
„ złota „	108·85	Dukaty	5·91
Losy z r. 1860	99·45	Napoleondory	$9{,}91^{1}/_{2}$
Ak. b. aus.-węg.	869·—	Mark. niemiec.	61·40

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 31. Lipca 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	284·30	Anglo-austr.	98·50
Kolej Kar. Lud.	245·—	Kolej południ.	134·50
Unionsbank	79·80	Napoleondor	9·91
Rosyjs. bankn	1·24	Tytoniowe	95.25

Usposobienie: słabe.

godzina 1 minut 40 po południu.

Alpiny	37.50	Węg. akcje kr.	289.50
Anglo-austr.	98.75	Unionsbank	80.—
Kolej Kar. Lud.	245.10	Nordbahn	237.25
Kolej połud.	134.50	Kolej Alföld.	185.50
Kolej państw.	300.50	Kolej lw.-czern.	227.75
Węg. Nordostb.	177.—	Wied. Comunal	123.50
Węg. obl. p. zł.	109·—	Elbetal	166.—
Węg. cis. losy r.	120.—	Länderbank	98.30
Renta węg. 4%	99.22	Bankverein	102.—
Ros. rubel pap.	1·24	Losy węgierskie	119.50
Galic. indemn.	102.25	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: silne.

Berlin, dnia 30. Lipca. 1885

godzina 5 minut 15 po południu.

Rosyjsk. bankn.	201·75	Akcje kredyt.	464·50
Lombardy	220.—	Galicyjskie	99·—
Pożyczka wsch.	59.80	Austr. bank.	163·05

Paryż 30. Lipca. Renta 3% 81·20.

Zwraca się uwagę na znajdujący się w dzisiejszym numerze anons instytucji „Immobilaria".

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 30. Lipca.

	płacą	żądają
4²/₅% Renta papierowa austr.	82 70	82 85
4²/₅% „ srebrna „ . .	82 75	82 95
4% „ złota „ . .	108 85	109 05
5% „ papierowa (marcowa)	99 45	99 70
4% „ złota węgierska . .	99 15	99 30
5% „ papier. węgierska .	92 45	92 60
4½% Ostbahnowe obligi . . .	98 30	98 60
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
3⁸/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	128 —	128 75
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	140 —	140 50
4% „ „ 1860 „ 100 „	142 25	143 —
„ „ 1864 „ 100 „	167 75	168 25
„ „ 1864 „ 50 „	167 —	167 50
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „ . . .	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	98 50	98 75
Boden-Credit austrjacki . 200 „	225 50	226 50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	284 10	284 40
„ Bank węgierski . 200 „	289 25	289 75
Depositen-Bank . . . . 200 „	193 —	193 25
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	590 —	594 —
Länderbank . . . . . . 200 „	98 25	98 50
Austr.węg. Banku . . . 600 „	869 —	871 —
Unionbank . . . . . . 100 „	79 80	80 20
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	145 —	145 50
Wied. Bankverein . . . 100 „	101 50	102 —
Akcje kolejowe.		
Albrechta . . . 200 złr. bez%	63 —	64 —
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	185 50	186 —
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	458 —	460 —
Elżbieta . . . . 210 „ „	238 75	239 25
Linz-Budweis . . 200 „ „	— —	— —
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	202 —	202 25
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2370	2375
Fanciszka Józefa . 200 „ „	211 25	211 75
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	245 —	245 50
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	150 —	150 50
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	228 —	228 50
Nordowest austr. . 200 „ „	166 75	168 25
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	166 —	166 50

	płacą	żądają
Rudolfa. . . . . . 200 złr. 5%	186 25	186 75
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	184 —	184 50
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	299 75	300 —
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	134 50	134 75
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251 50	252 50
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	176 25	176 75
„ Nord-Ost . . 200 „ „	177 —	177 25
„ Westbahn . . 200 „ „	167 25	168 —
Listy zastawne.		
4½% Banku krajowego . .	— —	— —
4½% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124 —	124 50
4½% „ „ „ papier. 50 la.	100 —	100 50
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	98 —	98 50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 75	100 10
7% Listy dłużne „ 20 lat	100 50	101 50
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 75	100 —
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 25	91 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 75	100 25
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88 —	89 -
6% „ Bank hipot. lwowski . .	101 15	101 75
5% „ „ „ „ prem.	98 75	99 25
5% „ „ „ „ 40 lat	96 50	97 50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102 80	103 20
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 50	102 25
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102 75	103 60
4% „ Bank Hip. prem. . .	101 50	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100 —	100 25
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100 —	100 50
„ „ Em. 1874 200 „ „	100 —	100 50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	108 75	109 50
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	114 75	115 70
„ za 200 Mrk. nie opod. .	121 25	121 75
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106 25	107 —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	106 50	107 —
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	105 25	106 25
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	93 —	93 50
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100 80	101
„ Jarosław 300 „ „	100 —	100 50
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 70	101 —
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82 50	82 75
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90 80	91 30
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	104 —	104 25
„ „ Lit. B. 200 „ „	102 90	103 10

	płacą	żądają
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128 50	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	89 30	89 70
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119 40	110 80
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 —	99 50
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	193 25	— —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	152 75	153 25
„ „ 200 złr. 5%	128 50	128 80
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	109 —	— —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99 70	100 10
„ „ II Em. 200 „ „	99 50	100 —
„ Nordost . . . 300 „ „	99 —	99 40
„ „ złotem . 200 „ „	130 50	131 25
„ Westbahn . . 200 „ „	100 —	100 50
„ „ Em. 1874 200 „ „	99 25	99 75
Losy.		
4% Donau Regul. . . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgerskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . . . . . złr. 100	177 75	178 25
Ciary . . . . „ 40	— —	— —
4% Donau-Dampfsch. „ 105	113 50	114 50
Insbrucku . . . . . . „ 20	18 75	19 25
Keglewicha . . . . . „ 10	19 —	19 50
Krakowskie . . . . . „ 20	17 75	18 25
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42 75	43 25
Palfy . . . . „ 40	40 25	40 75
Rudolfa . . . . . . „ 10	18 50	19 —
Salma . . . . „ 40	54 25	54 75
Salzburgskie . . . . „ 20	23 —	23 50
St. Genois . . . . . „ 40	48 75	49 25
Stanisławowskie . . . „ 20	24 —	24 75
4½% Tryesteńskie . „ 100	132 50	133 25
4% „ . „ 50	68 —	68 50
Waldsteina . . . . . „ 20	27 50	28 50
Windischgrätza . . . „ 20	38 25	38 75
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 75	15 —
Węg. Czerw. Kryża	8 90	9 10
Serbskie	30 20	30 70

Warszawa 30. Lipca.

	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	97 30
kupon .	— —	— —
4% Listy likwidacyjne	— —	89 60
kupon .	— —	62³/₉

Lwów. Z Izby handlowej, 31. Lipca 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	244 25	247 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227 50	230 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274 50	278 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225 —	230 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 35	100 35
„ „ „ 4 „ „	90 75	92 —
„ „ „ 5 „ okres.	99 35	100 35
„ „ „ 4 „ „	88 30	89 30
Banku krajowego 4½% w. a.	91 50	92 50
„ hyp. galic. 6 „ „	101 35	102 35
„ „ „ 5 „ „	96 60	97 60
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 60	99 60
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	57 —	59 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 60	102 60
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 75	91 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa . .	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa . .	23 50	25 50
6. Monety.		
Dukat holenderski . . .	5·81	5·91
Dukat cesarski	5·86	5·96
Półimperjał rosyjski . .	10·14	10·25
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1·22½	1·24½
100 marek niemieckich .	61·—	61·70

Teatr i widowiska.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.